ŚWIAT

CENA 1 ZŁ.

Nr. 28 13.VII.1935



w numerze:

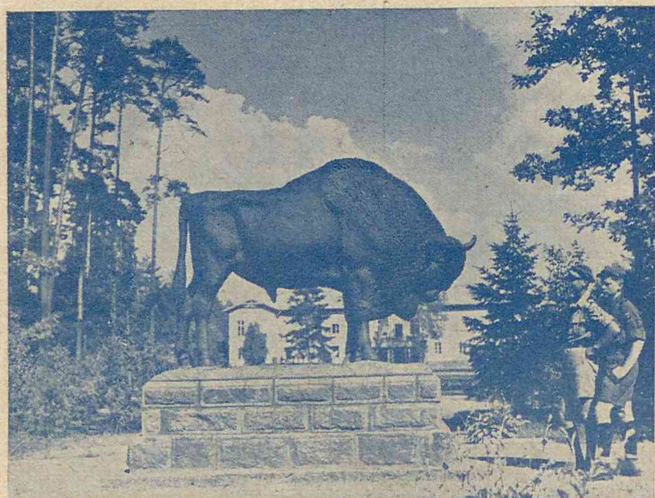
Fot. Ryś



Msza harcerska w kościołku w Spale.



Harcerze przy grocie św. Huberta w Spale.



Słynny żubr ustawiony przed pałacem myśliwskim w Spale.



ŚWIAT

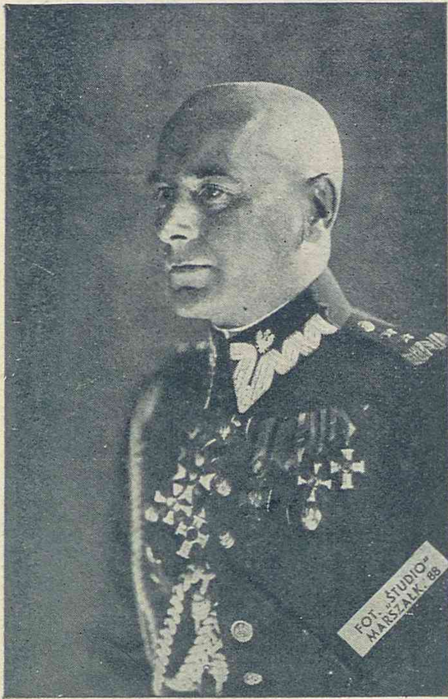
REDAKTOR NACZELNY LEON CHRZANOWSKI
ROK XXX. Nr. 28 13.VII.1935



Zlot harcerski w Spale niech stanie się podstawą do współdziałania młodzieży w budowaniu nowego życia i tworzeniu nowych wartości kultury w imię ideałów harcerskich.

I. Mościcki

Gen. Insp. Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły wita Zlot



Komuż z nas usta nie układają się do przyjaznego uśmiechu na widok maszerującego oddziału harcerzy lub harcerek?

Ten uśmiech jest odruchem serca na widok rozkwitającej młodości. Ale w ślad za odruchem serca idzie poważna myśl, która podlicza wartości rozwijane w harcerstwie: czystość duszy, cnoty społeczne, silna wola i ambicja, pokonywanie trudności, karność i ofiarność, przedsiębiorczość i odwaga — a to wszystko wprzęgnięte w służbę dla Polski....

A jeśli ten rachunek wartości harcerskich odbywa się w głowie żołnierza, to refleksje myślowe muszą zahaczyć o najdonioślejsze zagadnienia obrony Państwa.

Śmigły-Rydz
generał

KOMITETY HONOROWY I ORGANIZACYJNY JUBILEUSZOWEGO ZLOTU HARCERSTWA W SPALE

Wysoki Protektorat Zlotu objął Pan Prezydent Rzplitej Prof. IGNACY MOŚCICKI, który łaskawie oddał do dyspozycji Zlotu tereny swej rezydencji w Spale.

Komitet Honorowy:

Prezydentowa MARJA MOŚCICKA, Marszałkowa ALEKSANDRA PIŁSUDSKA, Prymas Polski Ks. Kardynał Dr. AUGUST HLOND, Metropolita Warszawski Ks. Kardynał Dr. ALEKSANDER KAKOWSKI, Premjer WALERY SŁAWEK, Marszałek Sejmu Dr. KAZIMIERZ SWITALSKI, Marszałek Senatu WŁADYSŁAW RACZKIEWICZ, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych Gen. EDWARD RYDZ - ŚMIGŁY, Minister Spraw Zagranicznych JÓZEF BECK, Kierownik Ministerstwa Spraw Wojskowych Gen. TADEUSZ KASPRZYCKI, Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. WACŁAW JĘDRZEJEWICZ, Premjer Prof. LEON KOZŁOWSKI.

Komitet Organizacyjny:

Przewodniczący: Minister MARJAN ZYNDRAM - KOŚCIAŁKOWSKI.

Wiceprzewodniczący: Min. JERZY PACIORKOWSKI, Min. ALEKSANDER BOBKOWSKI, Gen. FELICJAN SŁAWOJ - SKŁADKOWSKI, Wiceminister EUGENJUSZ PIESTRZYŃSKI, Wojewoda Dr. MICHAŁ GRAŻYŃSKI, Płk. Dypl. Dyr. WŁADYSŁAW KILIŃSKI.

Członkowie: Płk. Dypl. Inż. Bagiński Henryk, Inż. Borowski Zenon, Naczelnik Błoński Józef, Płk. Dypl. Cepa Heljodor, Sędzia Danielewicz Wiktor, Dyrektor Dolanowski Mikołaj, Dyrektor Drymmer Tomir, Falkowska Jadwiga, Wicewojewoda Godlewski Franciszek, Dyr. Mjr. Gedroyć, Dyr. Inż. Graff Tadeusz, Prezes Gruber Henryk, Wojewoda Hauke-Nowak Aleksander, Płk. Dypl. Kaczmarek Jan, Senatorka Hubicka Hanna, Generał Hubicki Stefan, Ks. Kan. Humpola Jan, Prezes Kamieński Tadeusz, Dyr. Kawałkowski Aleksander, Generał Kruszewski Jan, Koczyk Marjan, Starosta Krauze Adolf, Generał Langner Władysław Al., Dyrektor Lenartowicz Stefan, Dyrektor Libicki Konrad, Ksiądz Luzar Marjan, Lange Stanisław, Płk. Dypl. Lewakowski Jerzy, Ludwig Władysław, Dyrektor Makuch Karol, Ksiądz Dr. Mauersberger Jan, Małkowska Olga, Kpt. Mrazek Stanisław, Wojewoda Dr. Nakoniecznikoff-Klukowski Bronisław, Generał Norwid-Neugebauer Mieczysław, Płk. Dypl. Olbrycht Brunon, Sędzia Olbromski Antoni, Olewiński Piotr, Inż. Pallado Piotr, Kurator Pytlakowski Ignacy, Inż. Pląskowski Jan, Piskorski Tomasz, Starosta Dr. Rogowski Eugenjusz, Kpt. Ropelewski Tadeusz, Kpt. Ratajczak Józef, Stefanowska Marja, Sliwowska Helena, Dyr. Swieżawski Stanisław, Dr. Strumiłło Tadeusz, Mgr. Sosnowski Józef, Płk. Dpl. Alf-Tarczyński Tadeusz, Insp. Wocalewska Marja, Insp. Wierzbiański Marjan, Mjr. Dypl. Wądołkowski Ignacy, Inż. Wierzbowski Zygmunt, Wierzbiańska Jadwiga, Dr. Zienkiewicz Jadwiga, Dyrektor Inż. Zienkiewicz Edward, Dyr. Straszewski Kazimierz, Generał Zamorski Kordjan, Płk. Dypl. Zieleniewski Tadeusz.

Dla dobra i honoru Polski...



Pierwszy okres, pierwsze ćwierćwiecze Harcerstwa Polskiego upłynęło pod znakiem budowy Państwa i przetwarzania duszy młodego pokolenia nietylko w myśl ideałów, ale i pod bezpośrednią, czujną opieką Józefa Piłsudskiego.

Tegoroczny Zlot Spalski, w którym święto jubileuszu splotło się z ciężką żałobą narodową po zgonie Marszałka Piłsudskiego — zamyka ten okres w dziejach harcerstwa. Zamyka go nie skargą płaczliwą, ale zahartowaną, mocną, zdecydowaną wolą nic nie uronić z ideowej spuścizny Komendanta; ambitnem postanowieniem zwycięskiego wcielenia jej w całe zbiorowe życie „nadchodzącej Polski".

W obozie zlotowym, otwartym pod wysokim protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, rozpoczyna się nowy etap ruchu harcerskiego, który cechować ma utrwalenie i pogłębienie dotychczasowych osiągnięć. Światłem przewodniem tej pracy będą pamiętne słowa Marszałka Piłsudskiego: „Dziś młodzież harcerska w jasny czas wolności drogami ludzi wolnych chadzać może i na prawdziwie wolnych obywateli wyrastać", — a zadaniem naczelnem: pełnienie w myśl wskazań Wodza szczytnej służby harcerskiej dla Dobra i Honoru Polski.

Marjan Zyndram Kościałkowski,

Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Jubileuszowego Zlotu Harcerstwa Polskiego.

HARCERZ JEST OSZCZĘDNY



Na Jubileuszowym Zlocie Harcerstwa Polskiego w Spale

czynna jest Ekspozytura P. K. O.

NA JUBILEUSZOWY ZLOT HARCERSKI W SPALE

W dniach między 11 a 24 lipca b. r. zbiegnie się z całej Rzeczypospolitej, a także i z zagranicy polska młodzież harcerska na teren rezydencji Pana Prezydenta w Spale po to, aby Zlotem i poważną na nim przeprowadzoną pracą obchodzić święto 25-lecia istnienia naszej organizacji. 25 lat to spory okres czasu, zwłaszcza jeżeli zważy się, że zawiera on w sobie końcowe lata niewoli i walk o niepodległość, oraz pierwszy etap pracy twórczej nad umocnieniem państwowości polskiej. Harcerstwo polskie zrodziło się 25 lat temu w okolicznościach zupełnie wyjątkowych. Geneza jego bowiem łączy się w sposób nierozerwalny z ruchem niepodległościowym i obozem walki czynnej. Polskie harcerstwo było tylko cząstką wielkiego obozu niepodległościowego, zrodziło się w dniach nadciągających burz dziejowych, z dreszczem przeczuć, nadziei, wiary i woli. Że zaś hasło swoje umiało realizować czynem i to w momentach najcięższych, dowodem rozkaz dzienny Naczelnego Wodza, Marszałka Józefa Piłsudskiego z dnia 1 lipca 1921 r., wyrażający harcerzom podziękę i uznanie za udział w walkach o niepodległość i obronę granic Polski. Dzisiaj w wolnej już Polsce ruch harcerski idzie pod hasłem budowy wielkości Polski w pracy, pragnie— by hasło to stało się żywem przykazaniem całej młodzieży polskiej. Mimo 25 lat swego istnienia, harcerstwo nie straciło niczego z swego rozmachu, głębokiej wiary w swoje ideały, a obejmując swą organizacją coraz to szersze zastępy polskiej młodzieży, przerzucając swą robotę na odcinki młodzieży wiejskiej, pragnie odegrać rolę czynną i twórczą w dziedzinie kształtowania nowego oblicza Polski, wspartej o rozumiejących swe obowiązki obywateli i umiejących te obowiązki wypełniać. Już dziś jesteśmy wszędzie. W Polsce niema prawie miejscowości, gdzieby nie było młodzieży harcerskiej. W okresie letnich wakacyj widzicie młodzież harcerską na wszystkich drogach, ciągnącą oddziałami wśród pól i lasów, śpiewającą wesołe piosenki harcerskie, rozpalającą ogniska i wsłuchaną w gawędy o służbie Polsce. Pracę naszą otacza miłość całego społeczeństwa. I to już nasz wielki sukces, ponieważ rzeczy dobre i wielkie mogą się zrodzić tylko w atmosferze miłości.

Otóż to harcerstwo w ciągu 2 tygodni— pod protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej — obchodzić będzie wielkim Zlotem swój jubileusz. Chcę zgóry zaznaczyć, że Zlot młodzieży harcerskiej nie będzie miał charakteru Zlotu wyłącznie reprezentacyjnego, ale jest pojęty jako jeden z bardzo ważnych momentów ideowej pracy całej organizacji. W założeniach swoich ma on dać pogląd na dotychczasowy dorobek w służbie Bogu, Ojczyźnie i bliźnim, a równocześnie ma wskazać drogi, po których organizacja nasza kroczyć będzie w najbliższych latach;



Woj. Dr. Grażyński

wreszcie zaś, umocnić jeszcze wewnętrzne poczucie siły Związku i nasilić tempo pracy. Zlot ten będzie wielkim obozem pracy harcerskiej. I właśnie dlatego, że z takich założeń wypływa myśl jego zorganizowania, postanowiliśmy go dokonać mimo tego, że we wszystkie serca harcerskie w momencie jego przygotowań uderzył jak grom fakt śmierci Protektora Związku, a obecnie Patrona naszych prac, Marszałka Józefa Piłsudskiego. Oceniliśmy bowiem, że może najgodniej uczcimy pamięć naszego Wodza, jeżeli w warunkach bardzo ciężkich i trudnych zorganizujemy jednak ten Zlot pod kątem widzenia służby Polsce, pod kątem widzenia dokonania pewnej roboty dla Polski, po myśli wskazań naszego Patrona Marszałka Piłsudskiego.

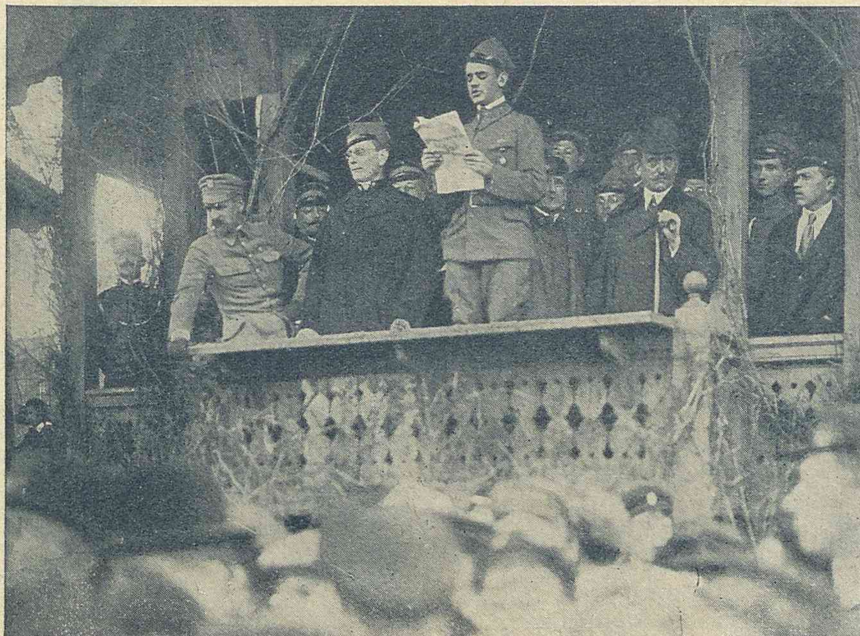
20.000 młodzieży harcerskiej będzie miało sposobność już przy pierwszem ognisku skupić swoje uczucia serdeczne i myśl około wielkiej postaci Zmarłego i dokonać ślubowania okazania całem życiem swem wierności Jego ideałom narodowym i państwowym.

Na Zlocie tym, wykazując swój dorobek za okres ubiegły, będziemy mogli równocześnie przez wykonanie praktycznego programu harcerskiej pracy i sprawności, ujętych w postać harców, przedstawić — jak gdyby w przecięciu — wartość naszej organizacji.

Zlot ten przybiera olbrzymie rozmiary. Zgromadzi on bowiem zgórą 20.000 młodzieży, pomieszczonej w namiotach systemem polowym i wykonującej w swej całości pewien program pracy. Będzie to największa rewja młodzieży, jaką kiedykolwiek Polska widziała, rewja tem ciekawsza, że weźmie w niej udział młodzież z całej Polski, zebrana nie w jakiemś wielkiem środowisku miejskiem, ale w o-



Widok ogólny parku w Spale z lotu ptaka Fot. Jan Ryś



(Ze zbiorów p. Karola Hersego)
Odczytywanie rozkazu w Agrykoli w Warszawie w r. 1917, w obecności Józefa Piłsudskiego.
Obok stoją: Tadeusz Rychter, ks. Dr. Jan Mauersberger, inż. Tuliszkowski, Stan. Rudnicki (czyta rozkaz), prof. Z. Chmielewski, Adam Rudnicki, Książę Zdzisław Lubomirski.

bozie wśród lasów spalskich. Podkreślam ten moment z tej przyczyny, by uwypuklić trudności tego rodzaju imprezy i ten duży wysiłek, który dla jej realizacji musiała organizacja z siebie wydobyć. W obozie tym znajdzie się nie tylko młodzież polska z terenu naszego Państwa. Przybędą również mocne oddziały harcerskiej młodzieży polskiej z zagranicy. Nie potrzebuję podkreślać, jakie to ma znaczenie z punktu widzenia narodowego. Młodzież nasza z Łotwy, Rumunji, Węgier, Czechosłowacji, Niemiec, Francji, Ameryki i t. d. znajdzie się w morzu młodzieży polskiej metropolji, wsiąknie w atmosferę prawdziwego braterstwa, odczuje tchnienie Ojczyzny i wróci do swoich środowisk wzbogacona o nowe piękne wzruszenia, uczucia i umiejętności. I to właśnie stanowi również trzeci punkt naszego programu zlotowego.

A wreszcie — harcerstwo jest częścią wielkiej rodziny skautowej, kierowanej mądrą myślą twórcy skautingu generała Baden - Powella. Na Zlocie tym zjawią się zatem liczne delegacje młodzieży skautowej krajów zagranicznych poto, aby wziąć udział w naszej uroczystości jubileuszowej, złożyć nam życzenia, przypatrzeć się naszym pracom i dać wyraz swoim uczuciom skautowego braterstwa.

Zlot w Spale, to rewja polskiej myśli wychowawczej. Jeżeli dziś rzuca się hasło tworzenia wielkości Polski w pracy, jeżeli rozbudza się w naszych duszach słuszne poczucie honoru i wynikającej z niego szlachetnej ambicji maszerowania naszego Państwa w szeregu pierwszych państw świata, to przecież zagadnienie naszej młodzieży w realizowaniu tego hasła jest zagadnieniem najdonioślejszem. Młodzież nasza musi nietylko głęboko kochać Ojczyznę, musi nietylko w duszach nieść prawdziwy żar ogólnych ideałów narodowych i państwowych, ale posiadać charakter, wolę i umiejętność wykonania swych obowiązków. Harcerstwo za podstawę całej swej pracy przyjęło ideę prawdy życia, polegającą na zgodności haseł z czynami. Pragniemy by młodzież nasza wchodziła w życie z uśmiechem, ale i powagą myśli. Mamy to przekonanie, że harcerstwo jest Polsce potrzebne i że wypełnia swe zadania. A ponieważ praca nasza obejmuje ten element, który jest najdroższy społeczeństwu, mianowicie młodzież, przeto pozycja Związku powinna być zawsze bardzo mocna w uczuciach i myślach całego polskiego społeczeństwa.

Skierowując te słowa do całego polskiego społeczeństwa, apeluję, abyście ten nasz Zlot Jubileuszowy otoczyli serdeczną atmosferą uczuć i byście młodzieży, spieszącej na swój wielki Zlot, użyczyli swej najtroskliwszej pomocy i opieki. Młodzieży zaś harcerskiej polecam, by wyzyskując ostatnie dni, dopełniła reszty prac przygotowawczych tak, by Zlot nasz w Spale był przykładem wzorowej sprawności organizacyjnej polskiej młodzieży harcerskiej.

(—) Dr. Grażyński
Wojewoda Śląski.

OD ZARANIA DO DNI DZISIEJSZYCH

(Specjalny wywiad z ks. dr. Janem Mauersbergerem dla „Świata").

— Chce pani usłyszeć kilka słów na temat harcerstwa w Polsce — oświadczył nam na wstępie ksiądz dr. Jan Mauersberger — gdyśmy go odwiedzili w jego gabinecie w Kurji Polowej. — Proszę bardzo, postaram się streścić dzieje harcerstwa polskiego od powstania pierwszych drużyn w r. 1910 aż do ostatnich dni.

— Harcerstwo polskie w założeniu swojem było przedewszystkiem ruchem niepodległościowym i jako takie wywodziło się z organizacyj niepodległościowych, jak Zarzewie, O. M. N. (Organizacja Młodzieży Narodowej). Chodziło nam o danie Polsce siły wojskowej, o stworzenie typu żołnierza - obywatela. Pierwsze lata wypełniły harce i studja teoretyczne, zmierzające do tego, by dać młodym chłopcom, późniejszym żołnierzom, wiadomości fachowe z zakresu wiedzy wojskowej i wyrobić w nich hart i moc ducha. Praca ta w większości wypadków musiała być konspiracyjna. Pod zaborem pruskim — mówi ks. Kanclerz Mauersberger — mogły istnieć tylko organizacje pozaszkolne, grupujące w swoich szeregach młodzież przeważnie rzemieślniczą. W dawnem Królestwie istniały drużyny szkolne, ale miały olbrzymie trudności ze strony władz zaborczych. Stosunkowo najłatwiej było w Małopolsce, gdzie takie organizacje, jak Sokół, dawały Harcerstwu oparcie i pomoc.

— Utrzymywaliśmy stały kontakt z organizacjami wojskowemi, więc przedewszystkiem z P. O. W. Ustalaliśmy wespół z dzisiejszym Ministrem Kocem, Ministrem Miedzińskim, gen. Kasprzyckim wspólny program i wspólny plan pracy. Wielu druhów poszło w bezpańskie szeregi Legjonów i wielu nie powróciło...

Widzę, jak jasne, uśmiechnięte oczy księdza Kanclerza gasną i ciemnieją... Nagle dodaje z dumą:—Pierwszą gwardją przyboczną Naczelnika Państwa byli sami harcerze! On darzył nas wielkiem zaufaniem i miłością!

Po chwilowej przerwie ks. Kanclerz mówi dalej:

— W 1918 roku, w Lublinie nastąpiło zjednoczenie poszczególnych oddziałów harcerskich. Wespół z druh. Strumiłło, Olewińskim, Wierzejskim organizowaliśmy Zjazd, na którym zapadło postanowienie nazwania poszczególnych formacji ówczesnego skautingu — łączną nazwą: Związku Harcerstwa Polskiego.



Naczelna Komenda Zlotu: Viceprzew. Z. H. P. ks. Dr. Jan Mauersberger, Nacz. Komendant Zlotu sędzia Antoni Olbromski; Szef Prasy i Propagandy Mrg. Józef Sosnowski i Nacz. Kwatermistrz Zlotu p. Stanisław Lange

Fot. Jan Ryś

— Lata 1918 — 1920 — to złota karta Harcerstwa Polskiego. Kto mógł — szedł na front. Młodsi chłopcy i dziewczęta stanęli do służby pomocniczej. Kancelarje cywilne i wojskowe, szpitale i lazarety pełne były druhów i druhen, którzy z zaparciem się siebie wykonywali pracę często ponad swe siły!

— Podstawy prawdziwego rozwoju dała nam Wolna Polska — mówi dalej ksiądz dr. Mauersberger. — Nastąpiła demokratyzacja Harcerstwa. Powoli przeszliśmy do szkół powszechnych, wiejskich i rzemieślniczych. Dzisiejsza organizacja Zuchów, dzieci od drugiego roku nauczania, a będąca niejako progiem do Harcerstwa — to wykwit tej akcji.

— Dzisiejszem zadaniem Harcerstwa jest wychowanie obywatela, rozumiejącego i spełniającego swoje obowiązki względem Ojczyzny, obywatela, któryby był siłą aktywną w życiu społecznem".

Z.

HARCERSTWO DZISIAJ

(Specjalny wywiad dla „Świata" z Naczelnym Komendantem Zlotu p. sędzią Antonim Olbromskim).

Niełatwem zadaniem było dla współpracownika naszej redakcji dostać się do gabinetu p. sędziego Olbromskiego, zajętego swą pracą zawodową i pracami, związanemi ze Zlotem Harcerskim w Spale. Chętnie jednak zgodził się Komendant na udzielenie nam kilku chwil rozmowy.

— Po roku 1920 — zaczął swe opowiadanie komendant Olbromski — Harcerstw Polskie znalazło się w bardzo trudnem położeniu. Część instruktorów poległa, a inni po powrocie z frontu nie stawili się do pracy w szeregach organizacji. Brakło nam instruktorów. Ten brak kierowników z jednej, a olbrzymi napływ młodzieży z drugiej strony był powodem, że pierwsze lata pracy w wolnej Polsce były niezmiernie trudne.

— Odbudowa harcerstwa w następnych latach poszła w dwuch kierunkach: pierwszy — to wzmożona praca na terenie obozownictwa, drugi — to rozwój drużyn polskich na emigracji.

— Przełomowym rokiem dla Harcerstwa — to rok 1931, gdy przewodnictwo Związku objął Wojewoda Grażyński. Wówczas postawiliśmy sobie za zadanie stworzenie z Harcerstwa czołowej organizacji młodzieży.

— Dziś — mówił sędzia Olbromski — zasięgiem organizacyjnym obejmujemy całą młodzież polską bez względu na środowisko i wiek: miasto i wieś, szkołę i warsztat. Stworzyliśmy nowe działy pracy. Rozwój szybownictwa, żeglarstwa i innych drużyn specjalnych jest najlepszym tego dowodem. Szybownicy mają własne warsztaty, własną szkołę, prowadzoną siłami wyłącznie harcerskiemi. Żeglarze posiadają własny ośrodek morski, własny tabor, m. in. szkuner.

— Konsolidacja wewnętrzna pozwoliła nam na wzmożenie pracy programowej. Dowodem może służyć ruch zuchowy. Tryumfem harcerskiej myśli wychowawczej jest aktualna obecnie tendencja do prowadzenia szkół powszechnych metodą zuchową. Starsze harcerstwo wyłącznie z pracy wychowawczej przechodzi obecnie do pracy społecznej, a więc przedewszystkiem kulturalno - oświatowej i t. d.

„Jaka jest obecnie ilość harcerzy w Polsce" — zapytaliśmy naszego rozmówcę?

— Dnia 1-go stycznia 1935 r. Związek grupował 163,000 młodzieży. W roku 1934 mieliśmy przeszło 1,500 obozów. Jest to liczba kilkakrotnie przewyższająca ilość obozów wszystkich organizacji młodzieży razem wziętych. Około 50.000 druhów i druhen brało udział w obozach.

— Ciekawym przejawem rozwijania się harcerstwa jest ruch wśród byłych harcerzy w kierunku zrzeszania się. Powstał nawet Komitet Organizacyjny Dawnych Harcerzy, na którego czele stoi Prezes Najwyższego Trybunału Administracyjnego, B. Szef Kancelarji Cywilnej Pana Prezydenta, Bronisław Hełczyński.

— Byli Harcerze — zakończył z nami rozmowę sędzia Olbromski — wezmą udział w zlocie jako osobna grupa zlotowa".

Z.



Najmłodszy i najstarszy z harcerzy.
Fot. Jan Ryś

Zagranica na zlocie w Spale

Nigdy jeszcze dotychczas Polska nie widziała takiej olbrzymiej ilości harcerzy polskich z zagranicy, jak to ma miejsce obecnie w Spale.

Ze wszystkich ośrodków Polonji zagranicznej przybywają reprezentacje. Na pierwszem miejscu pod względem ilości reprezentantów stoi Czechosłowacja (650 harcerzy i 250 harcerek). Kolejno idą potem Niemcy, które wysłały 250 osób wybranych ze wszystkich terenów od Westfalji po Prusy Wschodnie i Śląsk Opolski. Łotwa przybyła w sile 140 osób. Rumunja, Estonja, Austrja, Węgry, Danja, Mandżurja, Francja, Holandja i Belgja także przysyłają swoich delegatów. Osobno trzeba wymienić Amerykę, skąd wszystkie trzy organizacje harcerskie przysyłają mniej lub więcej liczne delegacje. Nawet z Kanady, gdzie Harcerstwo Polskie powstało dopiero w roku ubiegłym, przybyło 6 osób.

W sumie 600 harcerek i 1200 harcerzy z zagranicy weźmie udział w Zlocie Spalskim.

Całe życie zlotowe naszych harcerzy z zagranicy, którzy będą przydzieleni do poszczególnych podobozów, jest w ten sposób przemyślane, aby przebyli oni przez 2 tygodnie pobytu wśród harcerzy polskich tak, jak to przeżyją nasze drużyny z kraju.

W dniu 13 lipca cała młodzież harcerska z zagranicy bierze udział w Drugim Zjeździe Młodzieży Polskiej z Zagranicy w Warszawie. Jako rewanż, a również dla podkreślenia wagi, jaką cała młodzież i starsze społeczeństwo polskie z zagranicy przywiązuje do ruchu harcerskiego, cały Zlot młodzieży przybywa na dzień 4 lipca do Spały.

Wiele imprez specjalnych, jak: Pierwszy Zjazd Naczelnej Rady Harcerskiej Polskiej z zagranicy, który otworzy przewodniczący Z. H. P., p. wojewoda dr. Grażyński, specjalny dzień Harcerzy Polskich z zagranicy, wycieczki, a wreszcie po Zlocie kursy, na których będziemy się starali wyszkolić 600 osób na kierowników pracy harcerskiej, przewidzianych jest jako uzupełnienie programu Zlotu.

Drugim odcinkiem, na którym harcerze jak i społeczeństwo polskie ma możność zetknięcia się z zagranicą — to skauci i skautki, którzy przybywają do Spały.

Ażeby zdać sobie sprawę z drogi, jaką przebyło w ostatnich czasach harcerstwo polskie, by na terenie międzynarodowym zająć tę pozycję, jaką dzisiaj zajmuje, wystarczy, jeśli wskażę na jeden fakt: na międzynarodowym zlocie skautów w roku 1932, na który były zaproszone delegacje ze wszystkich państw, przybyło do Polski niespełna 100 skautów zagranicznych. Nie było wtenczas ograniczeń dewizowych i tych wszystkich komplikacji, z któremi się dzisiaj spotykamy. Tymczasem do Spały przybyło blisko 1700 skautek i skautów z najrozmaitszych państw. Na czoło wysuwa się delegacja węgierska, prowadzona przez znanego na całym świecie byłego premjera węgierskiego, hr. Teleky.

Na drugiem miejscu stoi Czechosłowacja — 400 skautów i 200 skautek. Inne reprezentacje — to skauci i skautki z Rumunji, Łotwy, Estonji, Szwecji i Kanady. Anglicy mają śpiewać nawet nasz hymn narodowy po polsku.

Razem będzie reprezentowanych na zlocie 20 organizacji skautowskich, a pobyt skautów i skautek może będzie jeszcze bardziej urozmaicony, aniżeli naszych harcerzy. Odbędzie się także konferencja redaktorów prasy skautowskiej, na którą zapowiedziało przyjazd swój wiele wybitnych osobistości.

Harcerstwo Polskie w pełni przygotowane jest do spełnienia ciążących na niem obowiązków wobec naszych najdroższych gości, jakiem jest Harcerstwo Polskie z zagranicy, oraz do przyjęcia rzeszy skautowej we wspólnem wielkiem kolisku braterstwa z całego świata.

H. Kapiszewski
Komisarz Międzynarodowy
przy Głównej Kwaterze Harcerzy.



Paweł hr. Teleki, b. premjer węgierski i wódz harcerstwa węgierskiego.

Harcerstwo, jako nowoczesny ruch wychowawczy

W Polsce na czoło organizacyj samowychowawczych wysuwa się niewątpliwie harcerstwo. I z tego też względu Harcerstwo jest organizacją pod tym względem przodującą, iż ono bodaj jedno z pośród organizacji naszej młodzieży w największym stopniu posiada ambicje przekształcenia polskiej rzeczywistości, co uznać należy za niewątpliwą oznakę jego samowychowawczej żywotności.

Przyjrzyjmy się bliżej, w jaki też sposób młodzież wychowuje młodzież, tworząc najciekawszą improwizację samowychowawczą, co dziwniejsza, obejmującą już tysiące, posiadającą dość bogaty zasób doświadczeń wychowawczych, a nawet piękne karty w historji naszego życia zbiorowego.

Ideowe swoje cele osiąga harcerstwo przy pomocy kompleksu zapożyczonych od skautingu angielskiego lecz pogłębio-

nych i dostosowanych do struktury psychicznej chłopca i dziewczyny polskiej metod. Każda z tych metod może występować w tym lub innym systemie wychowawczym, lecz dla wychowania harcerskiego charakterystyczne jest ich nierozerwalne połączenie.

Metodami temi, to metoda współżycia z przyrodą, specjalny system gier i zabaw, wreszcie system wychowujących grup rówieśniczych (zwany systemem zastępowym).

Objektywnie można stwierdzić, że w tej chwili Harcerstwo posiada wcale pokaźny dorobek metodyczny, w wychowujących sposobach obozowania i wycieczkowania.

Zdaje się o tem świadczyć to, że w czasie każdych wakacyj co bardziej malownicze okolice Rzeczypospolitej goszczą już tysiące obozów harcerskich lub wędrujących harcerzy.

Trudno mi bliżej opisywać, ze względu na konieczną zwięzłość artykułu, tę metodę; dość jeśli powiem, że w niej chłopiec, czy dziewczynka, najpełniej realizują swoje najśmielsze fantazje życia na bezludnej wyspie, pobytu w obozie Indjan, samotnego lub zbiorowego życia w puszczy.

Zdaje się, że t. zw. umiejętność życia bez niepokojów wewnętrznych w społeczeństwie ludzi dorosłych polega na współdziałaniu z innymi i na szlachetnem, to ostatnie słowo podkreślam, współzawodnictwie. Do tych wymogów życia społecznego przygotowuje się młodzież harcerska, we współzawodnictwie jednak zawsze tak organizowanem, iż różnice w możliwościach osiągnięcia celu między współzawodnikami są minimalne, zgóry nigdy nie dające się przewidzieć.

Współzawodnictwo harcerskie zatem odpowiada wszelkim wymogom współzawodnictwa wychowującego. W równej mierze jednak ze współzawodnictwem w wychowaniu harcerskiem występuje współdziałanie, boć harcerz w każdym człowieku widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza.

Specjalny system stanowią gry i zabawy harcerskie. Są one przystosowane do psychiki młodzieży w różnych fazach jej rozwoju, posiadają znaczenie kształcące i wychowujące. Właśnie te gry i zabawy pod nazwą „harców" w połączeniu z metodą współżycia z przyrodą stanowią o atrakcyjności harcerstwa dla młodzieży, zwłaszcza w pewnych okresach jej życia.

Wreszcie system grup rówieśniczych, zwany popularnie systemem zastępowym, polegający na tem, że młodzież harcerska pracuje w ścisłych, zżytych wewnętrznie grupach koleżeńskich, niejako zespołach zabawy i pracy, zwanych zastępami. Zastępy te, to prawdziwa szkoła społeczna dla wielu tysięcy naszej młodzieży.

Mówiąc przecież o harcerstwie, nie należy zapominać, że poza założeniami ideowemi oraz metodami, niezwykle doniosłą rolę odgrywa specyficzna atmosfera młodzieńczo - wychowawcza, panująca w grupach koleżeńskich tej organizacji. Najkrócej tę atmosferę określiłbym jako — *wzniosłą*, bo istotnie młodzież w harcerstwie pracuje zapatrzona w swoje ideały, w nastroju wzajemnej życzliwości i harcerskiego braterstwa. Tak, harcerstwo jest potężniejącym z dnia na dzień ruchem ideowym młodych, jest wychowaniem przez miłość.

Ta wysoce ideowa atmosfera gromad harcerskich, wola tworzenia nowej, lepszej rzeczywistości polskiej, przy pomocy niezmiernie głęboko przemyślanych metod wychowawczych, czynią z harcerstwa jeden z najdziwniejszych a jednocześnie najnowocześniejszych ruchów wychowawczych samej młodzieży.

Józef Sosnowski.

9 LETNI ZUCH MA GŁOS:

Nazywam się Jerzy Kulesza, mam 9 lat, mieszkam na Pradze przy ul. Małej Nr 11 i należę już drugi rok do 26 Gromady Zuchowej „Wilczków". Składałem obietnicę zuchową i mam 2 gwiazdki. Zbiórki mamy 2 razy w tygodniu, na które śpieszymy z ochotą, bo zawsze są one wesołe i dużo różnych ciekawych rzeczy można się na nich nauczyć. Uczymy się śpiewać, mamy gimnastykę, bardzo ciekawe ćwiczenia i gry ruchowe, a najwięcej lubimy wycieczki poza miasto. Na wycieczkach mamy gry na spostrzegawczość jak naprzykład tropienie po znakach indyjskich. Ta gra mnie bardzo zajmuje. Na zbiórkach czas szybko schodzi, bo nasz wódz stara się nas zawsze zająć. Nie wiem, czy bym mógł nie należeć do Gromady, bo z nią się zżyłem i harcerstwo bardzo mi się podoba. Czekam chwili, aby złożyć przyrzeczenie harcerskie i zostać pasowanym na harcerza

Jerzy Kulesza



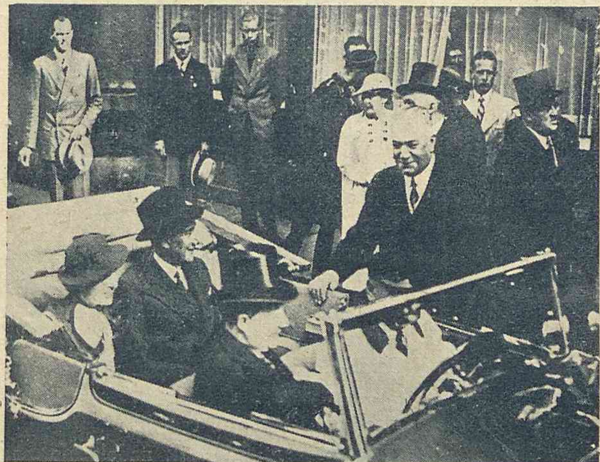


(Ze zbiorów p. Karola Hersego)

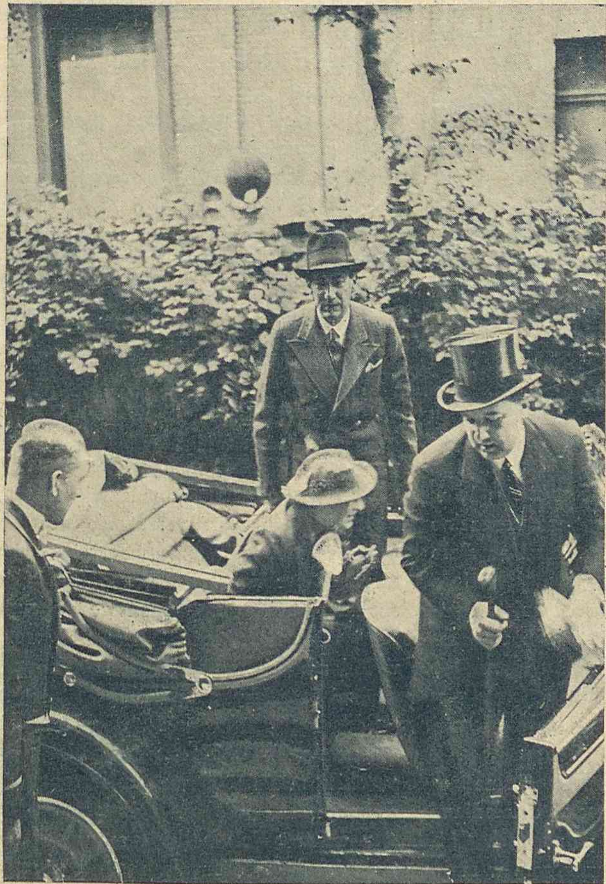
Starsze Harcerstwo z dawnych lat: ś. p. Zdzisław Zalewski, Andrzej Zalewski, Stan. i Janusz Rudniccy, Tadeusz Skotnicki i Stefan Ferch.



WIZYTA MIN. BECKA W BERLINIE



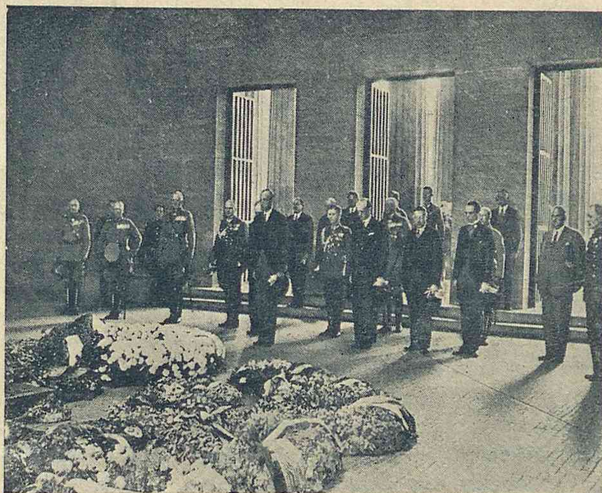
Min. Beck z małżonką odjeżdża z dworca do ambasady polskiej po przybyciu do Berlina. Stoi przy aucie min. Neurath, siedzi przy szoferze amb. Polski Lipski.



Min. Beck przybywa z dworca przed gmach ambasady polskiej w Berlinie.



Min. Beck w drodze do grobu Nieznanego Żołnierza w Berlinie.

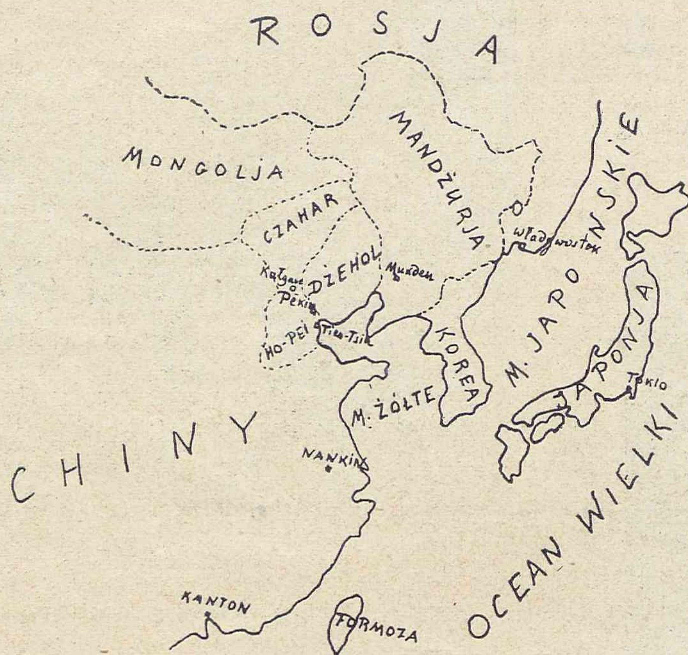


Min. Beck składa wieniec u grobu Żołnierza Nieznanego.



Min. Beck, amb. Lipski (z lewej) i min. spraw zagr. Rzeszy, von Neurath, przy wyjściu z Ministerstwa Spraw Zagr. w Berlinie.

ZATARG JAPOŃSKO-CHIŃSKI



Polityczny horyzont pozaeuropejski zaczyna poważnie się chmurzyć.

Zatarg włosko - abisyński przybiera coraz bardziej niepokojące rozmiary. Równocześnie dochodzą nas odgłosy nowych powikłań na Dalekim Wschodzie, gdzie Japonja w pochodzie ku nowym zdobyczom na terenie azjatyckim — zmaga się z Chinami.

Obecny konflikt japońsko - chiński nie jest oderwanym epizodem, nie jest chwilowem nieporozumieniem dwuch narodów — jest ogniwem w łańcuchu konsekwentnych posunięć Japonji w Azji dla zapewnienia sobie zarówno decydującego wpływu na bieg polityki tego kontynentu, jak i dla terytorjalnego dopełnienia swego organizmu państwowego.

Zapominać bowiem nie należy, że Japonja właściwa liczy tylko 381.927 klm.², czyli jest trochę mniejsza od Polski, a ludność jej wynosi 65 miljonów mieszkańców. Gęstość zaludnienia dosięga więc aż 170 na klm.². Przytem Japonja sama wyżywić się nie jest w stanie. Brak jej pozatem podstawowych surowców dla przemysłu krajowego (żelaza, węgla, bawełny, nafty i t. d.).

Celem zapewnienia sobie nowych terenów dla silnej nadwyżki ludnościowej, celem zdobycia źródeł aprowizacyjnych dla tej ludności oraz źródeł surowców— Japonja z żelaznym uporem kroczy zwycięsko w głąb Azji, rozszerzając stale swe wpływy. Koszty tej ekspansji ponoszą zdezorganizowane i nie umiejące się przeciwstawić naporowi Chiny.

W 1931 r. byliśmy świadkami japońskiej akcji w Mandżurji, akcji mającej za zadanie stworzenie nowego organizmu politycznego i gospodarczego związanego silnie z Japonją. Nic nie pomogły protesty Chin, nic nie pomogło ich odniesienie się do Ligi Narodów.

W listopadzie tegoż roku proklamowany został autonomiczny rząd mandżurski, w lutym zaś niepodległe państwo Mandżu - Kuo w Mukdenie. A na początku 1933 r. utworzono blok ekonomiczny japońsko - mandżurski, zacieśniający wzajemne więzy gospodarcze.

Nie poprzestano jednak na tem. W marcu 1933 r. japońskie wojska pod różnemi pretekstami zajmują chińską prowincję Dżehol. A gdy Liga Narodów, wobec odwołania się Chin, zdradzać zaczęła krytyczne stanowisko wobec poczynań Japonji — w drugiej połowie marca Japonja występuje z Ligi, aby mieć wolną rękę w swych posunięciach.

W marcu zaś 1934 r. ogłoszone zostaje cesarstwo Mandżurskie, aż nazbyt wyraźnie związane z państwem nippońskiem.

Jeszcze opinja międzynarodowa nie oswoiła się z powyższemi faktami, tak szybko następującemi po sobie, gdy w listopadzie 1934 r. dowództwo naczelne wojsk japońskich w Mandżurji wysłało władzom chińskim ultimatum, żądające natychmiastowego wycofania wojsk chińskich poza Wielki Mur, a zatem ewakuacji prowincji Czahar, położonej między Mandżurją a Mongolją. I to żądanie musiało być uwzględnione wobec militarnej przewagi Japonji.

Obecnie kancelarje dyplomatyczne zostały zaniepokojone nowemi działaniami wojskowemi Japonji w północnych Chinach. Akcja japońska, rozpoczęta w maju r. b., była o tyle niespodziana, że nastąpiła po przyjaznym geście rządu tokijskiego, wyrażonym w podniesieniu poselstwa japońskiego w Chinach do rangi ambasady.

Garnizony japońskie w Chinach północnych zostały wzmocnione, a inicjatywę wzięły w swe ręce koła wojskowe. Po szeregu drobniejszych incydentów odbyła się w początku czerwca narada wojskowa w Tien-Tsinie. W rezultacie dowództwo wojsk japońskich w Chinach północnych przesłało 8 czerwca b. r. chińskiemu ministrowi spraw wojskowych ultimatum, w którem żąda: zniesienia rady politycznej w Pekinie, zniesienia pekińskiego oddziału narodowej rady wojskowej, wycofania z północnych Chin (z Hopei) 2 dywizyj armji narodowej i wszelkich związanych z niemi organizacyj, zniesienia wszelkich organizacyj politycznych, a przedewszystkiem partji Kuomitangu, zniesienia organizacji „niebieskich koszul".

Kuomitang jest bowiem partją narodową o zabarwieniu antyjapońskiem. Żądanie rozwiązania wszelkich zrzeszeń na tamtejszym gruncie motywowane jest działalnością wrogą japończykom.

Dla wykonania tego ultimatum pozostawiono Chinom 2 tygodnie.

Równocześnie jednak nadciągają nowe oddziały japońskie, 12 pociągów pancernych przywiozło nowe posiłki; w Szang-Haju zaś skoncentrowano większą ilość morskich jednostek bojowych.

Tymczasem 13 b. m. wydarzył się nowy incydent w prowincji Czahar (koło Kałganu), gdzie oddziały chińskie uwięziły kilku oficerów japońskich. Dało to impuls do wypadu wojsk japońskich na południe Czaharu i Dżeholu ku Pekinowi, rzekomo celem oczyszczenia prowincyj z nieopanowanych band. Szef sztabu armji japońskiej t. zw. armji Kwantungu wydał jednocześnie zarządzenie obsadzenia linji kolejowej łączącej Pekin z Tien-Tsinem. Pozatem opanowane zostały przez wojsko stacje radjowe, wobec czego komunikacja radjowa między Nankinem, który jest jak wiadomo stolicą Chin, a Chinami północnemi odbywa się pod kontrolą japońską.

Władze nippońskie stawiają chińczykom coraz to nowe, coraz cięższe do przyjęcia żądania, mianowicie: zaniechania propagandy antyjapońskiej na terytorjum całych Chin, porzucenia wszelkiej myśli szukania poparcia mocarstw zagranicznych przeciw Japonji, współpracy gospodarczej chińsko - japońskiej, obejmującej również Mandżu - Kuo, utworzenia w Pekinie specjalnej administracji przychylnej japończykom.

Sądząc z wiadomości, które nas dochodzą, chińczycy spełniają postulaty japońskie: ewakuacja prowincji Hopei jest wykonywana, instytut polityczny, który stanowił ośrodek agitacji antyjapońskiej w Chinach północnych, zostaje usunięty zgodnie z decyzją rządu nankińskiego, partja Kuomitang została przez rząd nankiński rozwiązana na północy, a archiwa

partyjne mają być wywiezione do Nankinu.

Równocześnie Japonja przedstawia chińczykom propozycje współpracy przyjacielskiej w myśl zasady: Azja dla Azjatów.

Wszystko wskazuje na to, że Japonja potrafi przeprowadzić swoje żądania i dopiąć celu, do którego z żelazną bezwzględnością dąży.

Ale co na to wielkie mocarstwa zainteresowane na kontynencie azjatyckim? Wprawdzie 6 lutego 1922 r. zawarty został w Waszyngtonie traktat podpisany przez Stany Zjedn. A. P., W. Brytanję, Francję, Włochy, Japonję, Holandję, Portugalję, Belgję oraz Chiny, mocą którego sygnatarjusze zobowiązali się uszanować integralność Chin. Czy jednak są w stanie przeszkodzić pochodowi wojsk japońskich?

Chęć hamowania tej ekspansji równałaby się wojnie, a wojna nie w smak dziś nikomu. Przytem Stany Zjedn. A. P. uzyskały zapewnienie Japonji, że akcja ich w Chinach północnych nie będzie miała szkodliwego wpływu na interesy handlowe amerykańskie. Anglji nie zależy na tem, aby Chiny się zorganizowały samodzielnie, aby się stały państwem silnem, gdyż jej główną troską jest spokój w Indjach i spokojna wymiana handlowa w całej Azji. Jedynie Rosja mogłaby reagować na niewątpliwy fakt wypierania jej wpływów w Mongolji i Chinach północnych. Lecz Rosja do walki zbrojnej z Japonją dziś nie jest przygotowana. Protesty reszty panstw żadnej nie mogą odegrać roli w posunięciach japońskich. Przytem Japonja nie jest już obecnie członkiem Ligi Narodów.

Nie ulega więc wątpliwości, że dziś Chiny muszą na całej linji ustąpić presji japońskiej.

Jedno jest tylko niewiadome: jakie rozmiary przyjmie tworzony przez Japonję obok Mandżu-Kuo nowy organizm polityczno - gospodarczy w północnych Chinach, oraz jak się ułożą dalsze stosunki japońsko - chińskie? Czy po zaspokojeniu potrzeb terytorjalnych i gospodarczych Japonji uda się jej sharmonizować swą politykę z Chinami pod hasłem: Azja dla Azjatów. Wydaje się, że z punktu widzenia interesów europejskich jest to pytanie najważniejsze.

Kazimierz Jezioranski.

HANNA SKARBEK PERETJATKOWICZ

DILLI - MIASTO - SŁOŃ

(Koresp. wł. „Świata")

Bliższą znajomość z Dehli zawarłam na „gwiazdkę", stąd zapewne specjalny sentyment do tego grodu!

Po kilkodniowym postoju, rozgrzeszywszy siebie po raz ostatni na manjery i gusta stuprocentowo europejskie, mieliśmy wyruszyć w podróż daleką, ba! szaloną (w rozklekotanym, niemożliwie obciążonym wozie), ku południowi Peninsula.

Szlakiem historycznym, przecinającym półwysep na dwie połowy, jak harbuza, wydeptanym od tysiącleci: Dehli — Agra — Gwalior — Indore — Nagpur — Hyderabad —ku starożytnemu Myssore. A dalej, zboczywszy na zachód z Belgaum ku brzegom oceanu Indyjskiego, projektowaliśmy utknąć w zacisznej, ukrytej w gaju palmowym Karwar i skoczyć na gapę, bo tuż-tuż, do ultra - katolickiej, surowej Goy.

Oto mniej więcej marszruta, pokrywająca zgórą 3.000 kilometrów w jedną stronę, nie licząc nieodzownych błądzeń.

Stolica leżała od nas, zagubionych w dżunglach północnych, otoczonych z jednej strony zwaliskami najstarszych w formacji górskiej, Suwalik, z drugiej ścianą gigantów Himalajskich, dokoła borami, zaledwie o 100 mil ang. Kontakt więc z pompatyczną metropolją Indyj Brytyjskich dość zażyły, ale pojęcie o niej miałam *zielone*, powiedzmy sfałszowane od początku. Bo dla nas, na zapadłej prowincji, New — Dehli stało się *przedewszystkiem* jedynem źródłem zaspakajającem nasze extrapotrzeby, które w miarę przedłużającego się pobytu w pustkowiach Azji stawały się coraz czelniejsze. Z Dehli nadchodziły więc na każde zawołanie nowości „Hismaster Voice" z Szalapinem czy Paulem Robersone'em, elektroluksy, najprzedniejsze kosmetyki, wina, Vermuthy... Słowem, ostatnie krzyki luksusów Zachodu, które wędrowały na półwysep z Bond i Oxford Streets londyńskich, a bez których każdy Anglosas aklimatyzujący się na Wschodzie nie czuje się dość Europejczykiem.

Stamtąd nadchodziły wytworne faire - part'y i zaproszenia na brystolach, szczególnie, gdy stolica — białych — urządzała karnawałowe „Dehli - weeks", gdy po munsoon'owych wywczasach w wysokogórskiej Simli dwór wice - króla zainstalowywał się u siebie, a parlament rozpoczynał nową, zawiłą kampanję lawirowania między Scyllą a Charybdą.

Do New - Dehli spieszyli więc gremjalnie udzielni książęta azjatyccy, największe dziś snoby na kuli ziemskiej o wilczych gardłach, maskujący swe apetyty uniżoną postawą.

Stołeczne miasto wysilało się na najwyższy standart życia. O takiem tylko Dehli i jego absorbujących dziejach mówiło się oficjalnie i prywatnie, bo taką tylko metropolją *współczesną* interesowano się wyłącznie w rozsianych gęsto „cantonmentach" okolicznych.

I nikt nie chciał ze mną rozpamiętywać (bo nikogo to już nie interesowało), że historyczny ten gród był od wieków najżarliwszą ambicją wszystkich po kolei władców hinduskich; czarującą wizją bohaterów, rozrzutnych, szczodrze szafujących swem życiem, nie troszczących się zgoła o swe herkulesowe czyny; że był teatrem wizyjnych scen między dobremi i złemi mocami, wcieleniami bóstw i szatanów na ziemi.

I trzeba mi było w samotności, mozolnie, uprzytomnić sobie lapidarny skrót dziejów Hindostanu, skoro miało się podejść tak blizko do skrwawionego serca jego.

Dehli, zajmujące pokaźny trójkąt (wynoszący 70 kw. mil) między rozlewną, błękitno - szarą Dżammną (Jammuna) a Ridge'em to nietylko „Dehli of British", „Dehli of Muslim" i „Dehli of Indu", to przedewszystkiem i wogóle — „Dilli of Sindu", jak pierwotnie nazywał się półwysep hindostański.

To króciutkie, słodko brzmiące „Dilli" w sanskrycie oznacza „próg"; miasto to bowiem miało po wsze czasy odgrywać rolę przedproża, bramę świętą, przez

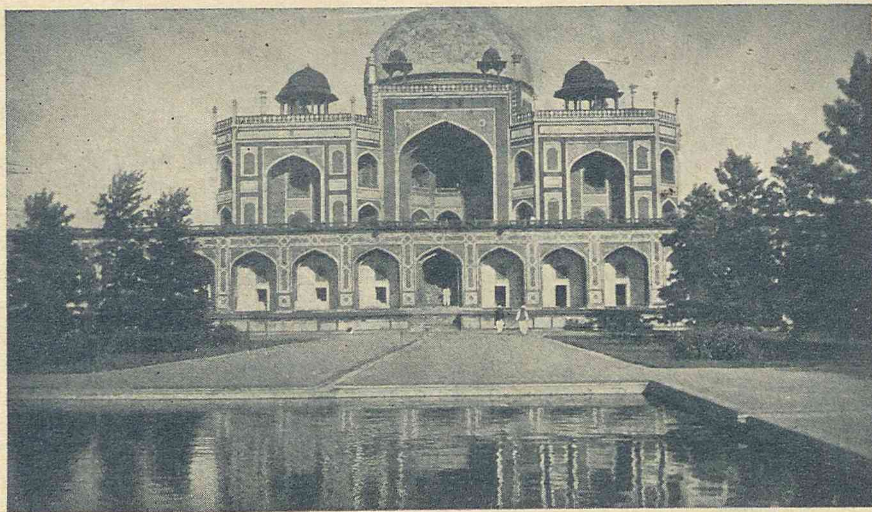
którą każdy Hindus pragnął się dostać w urodzajne doliny Gangesu.

Dzieje stolicy, a raczej historja wszystkich budowanych na tym terenie miast na przestrzeni zgórą 20 stuleci, od jednego z pierwszych za legendarnej przeszłości pięciu braci Pandav (bohaterów epopei „Mahabharata") nazywanej „Elephant city" „Miastem - Słoń", po przez wszystkie metropolje wielkich Mogołów (siedem grodów leży dziś w gruzach) aż do ostatniego najmłodszego w pieluszkach Nowego-Dehli brytyjskiego (ukończonego w r. 1931) — to esencjonalny skrót historji całego „Sindu"... Bo „kto stawał się niepodzielnym panem Dilli, stawał się tem samem niepodzielnym władcą całego Hindostanu"... głosiły dawne przykazania.

Zanim skromny przybysz z Zachodu zdoła ogarnąć ciasnym swym rozumem podobny konglomerat odrębnych światów i zmieścić w króciutkiem słówku — Dehli — tyle stylów, miast i dzielnic, bytujących *dziś każde* na swój sposób, bujnie, zachłannie, według własnych tradycyj i kodeksów, nie troszcząc się już wcale o zaniedbywane, a tak wiele mówiące ruiny, — dostaje lekkiego zawrotu głowy.

W dniu, który właśnie był wigilją w świecie chrześcijańskim na obydwóch półkulach świata, który mimo lokalnych, zaprzeczających pozorów (że niby to taki sam dzień, jak każdy inny), nastrajał niecodziennie, wczesnym rankiem sędziwym traktem, wysadzonym stuletniemi banian*), dzikiemi figami i drzewami mangu, jechaliśmy w kierunku Dehli.

*) Wieczne drzewo.



Grobowiec Hamayuna

I właśnie dzięki charakterowi tego dnia wszystko, co było dokoła mnie realne i namacalne, do czego już się oddawna przywykło, traciło nagle swą wagę rzeczywistą i rację bytu. Rozpływało się w konturach, zarysowując się jakgdyby w innych wymiarach, raz po raz unicestwiane wogóle pod naciskiem nostalgicznych medytacyj.

Zresztą wyraźna inność przeżywanych dni dała się odczuć, choćby dlatego, że w świecie muzułmańskim, otaczającym nas szczelnie, wysuszał ludzi od paru tygodni wielki „suchy" Ramadan, dzięki któremu służba nasza, coraz bardziej uduchowiona, niekoniecznie zawsze przytomna, czyniła wielkie zamieszanie w normalnym porządku dnia, odprawiając Namaz i snując się między nami, podobna raczej do ciał astralnych, niż do żywych istot.

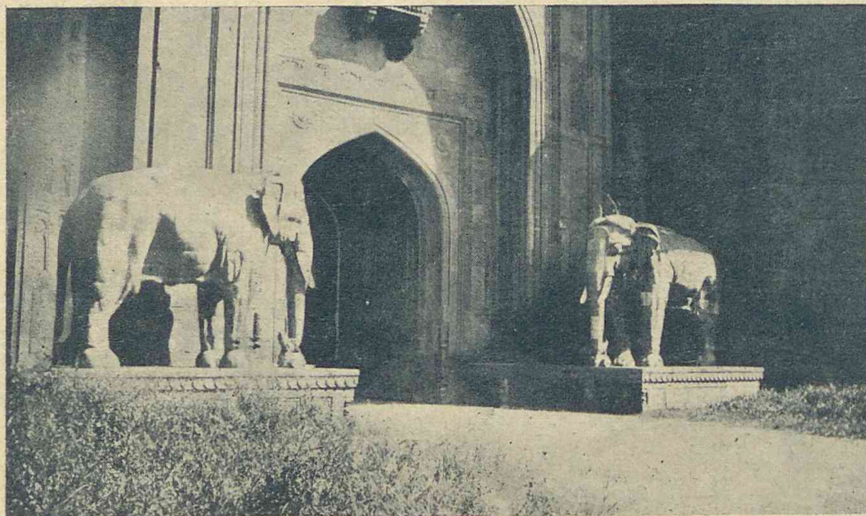
Znowuż radosny Idd zbliżał się chyżo i pobudzał wiernych wyznawców Islamu do przygotowań świątecznych. Odnawiano meczety, malowano na jaskrawy kolor marchwi brudne lepianki po wsiach, rogi i kopyta bawołów; czerniono oczy i włosy kohlem (roślina) i strzyżono byle jak wstążki różnokolorowych papierków, aby z nich upleść nieporadne wieńce czy girlandy i zawiesić gdzie się da, a przedewszystkiem ustroić niemi podłużne nagrobki z kolistem wezgłowiem, zwrócone ku wschodowi.

Dnie nie były już tak rozpaczliwie upalne; Himalaje powkładały na czuby swe nowe, puszyste czapy śnieżne, stąd na doliny już o zmierzchu szedł przejmujący chłód i naraz zaczęto wszędzie palić na kominkach wilgotnemi, osmolonemi szczapami drzew tamaryszkowych. W każdym zaś domu angielskim pieczono starannie magnacki „plum-pudding" i zawieszano tradycyjną jemiołę, której było poddostatkiem w okolicznych zagajnikach.

Od wczesnego rana rozwłóczyły się po polach niebieskawe mgły. Zmieszane z rdzawą kurzawą piachu, stojącego zawsze w powietrzu nad każdym szlakiem komunikacyjnym, wytwarzały fantastyczną panoramę: niewiadomo było, gdzie kończył się zmętniały, jakby spocony nieboskłon; gdzie zaczynała się ruda ziemia; czy były to mury nieruchomych lasów, czy również ścięte głowy wzgórz granatowiejących w perspektywie.

Jechaliśmy.

A w miarę posuwania się coraz dalej w kierunku stolicy droga stawała się trudną łamigłówką. Zawalona wehikułami, biedkami,



Słonie strzegą wejścia do Lal - Kilu (czerwonej fortecy).

zbitemi stadami baranów, pędzonych na rzeź. Wszystkim było pilno ku własnym celom lub przeznaczeniu.

Mnożyły się też „miraże". Potwornie wysokie, objuczone wielbłądy, zdawały się zupełnie nie dostrzegać na drodze swej naszego wozu, trzeba im było prędko usuwać się z drogi; a tu raptem niewiadomo skąd spadała na nas „góra słoniowa". Apokaliptyczna bestja z cudacznym palankinem na grzbiecie (że też ci ludzie nie dostają na tak niebotycznej wysokości zawrotu głowy!) waliła wprost na nas, gotowa każdej sekundy zgnieść nasze lakierowane pudełko i nas, jak ptaszki, zamknięte w klatce.

I znowu tyle naraz kurzu wciskającego się w oczy, nozdrza, usta i taki harmider na trakcie, że nic się już nie rozumie, nie widzi i jedzie się omackiem, na chybi - trafi, byle przed siebie.

Właściwie, wszystko wydaje się snem, niedość zresztą przyjemnym, mimo iż typowo egzotycznym! W Europie na wiarę, ryczałtem, zachwycamy się entuzjastycznie *wszystkiem,* co się działo i dzieje w Azji, Afryce czy wśród ludożerców!

Aby nieco oprzytomnieć, skubię z koperty opłatek przysłany mi właśnie w ostatnim liście z kraju— wędrował cztery tygodnie, — i po raz niewiadomo który zadaję pytanie mej towarzyszce: „właściwie, jak myślisz, która to może być godzina w tej chwili na Wilczej, Grójeckiej, Niecałej? I czy wypadły wreszcie u nas „gwiazdkowe śniegi"?

—No to wylicz całe *pięć* godzin różnicy między czasem europejskim a azjatyckim...

— Mój Boże! to oni wszyscy tam jeszcze smacznie śpią, a my tu...

Naraz stop!! Nie słoń, ani wielbłąd, tylko poprostu niezdara baran wpakował się pod koła. Natychmiast więc jesteśmy oblężeni przez bandę obdartusów, natarczywie domagających się „bakczysz'u". Mimo surowego nakazu nie „rozpieszczania" Hindusów, oddaję wszystkie pajsy, jakie przezornie zabrałam ze sobą. Nic to nie pomaga: włażą na stopnie wozu, pakują się do środka, dyszą nam w twarz, półnadzy, cuchnący, z oczami na wierzchu, w których skupia się calusieńka dusza kolorowego wyrostka: czelna i tchórzliwa, nonszalancka i zachłanna, uboga i treściwa.

Dziewczęta stoją skromnie na uboczu drogi, zbite w ciasną gromadkę. Są ciche, ale jakże ciekawe, jak rozpaczliwie są ciekawe wszystkiego, co się dzieje dokoła białych — memsahib!

Wyłażę z wozu, aby się z niemi zapoznać, ale frr! pierzchają, jak pstrokate wiewiórki. Przedemną zaś stoi słup monumentalny, parumetrowej średnicy „kosminar milowy", wkopany tu przynajmniej przed pięciu wiekami dla orjentacji komunikacyjnej.

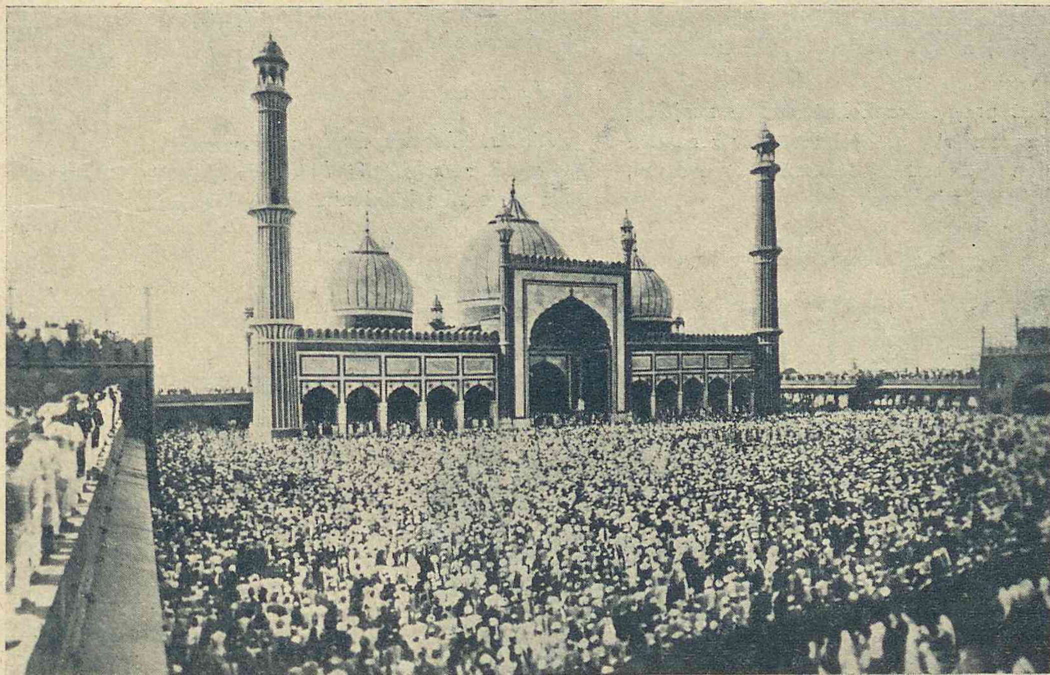
Dopomaga i nam — giaurom, zabłąkanym na tej niegościnnej ziemi, głosząc, że do Dehli zaledwie mil 20, do grobowca Hamyunna— 15.

Słup zresztą służył nietylko do wskazywania drogi: mam nieodparte wrażenie, że ktoś tam siedzi we środku pękatego, kamiennego cylindra i przez niewidzialne szpary śrubuje *nas* bacznem spojrzeniem. Wszak każdy z tych drogowskazów posiadał ongi (a więc może i dziś?) podkop, idący głęboko w ziemi i spełniał również rolę bazy obserwacyjnej, przez którą wypatrywało się nieprzyjaciół we wszystkich kierunkach. A była ich zawsze siła wielka.

Tą drogą przed wiekami po złote jabłko— parli Persowie, Tamerlan okrutny, Afganowie; odwieczni wrogowie dynastji Mogołów, Mahratowie, a zresztą, mój Boże, nie tak dawno tym szlakiem właśnie przeciągał bunt Sipajów (r. 1857). Każda tu piędź ziemi zroszona jest obficie szafowaną krwią ludzką, nadziana piszczelami ludzkiemi; każde z tych drzew, wrastających w urodzajną glebę przy drodze, pamięta niejedno okrucieństwo bestyj ludzkich.

Robi się coraz chłodniej, słońce z trudnością przedziera się przez zwały kurzawy i skupia naraz wszystkie swe promienie niby w soczewce — na kopule. Z obłoków piachu wyłania się wspaniałe, najpyszniejsze chyba dzieło sztuki saraceńskiej wczesnej szkoły Mogołów — „grobowiec Hamayuna".

Dehli 1934.



Yama Masja — największy meczet świata.

ŚWIAT WIELKIEJ WARSZAWY

PAMIĄTKI HISTORYCZNE NA KAMIONKU

Dla upamiętnienia zwycięstwa oręża polsk'ego nad wrogiem w roku 1920, powstała przy ul. Grochowskiej na Kamionku nowa, wspaniała świątynia pańska— kościół Matki Boskiej Zwycięskiej. Do niedawna okoliczni wierni mieli tylko drewnianą, niewielką zresztą, kapliczkę, która pozostała do dziś dnia od frontu ul. Grochowskiej wraz z dzwonnicą. Na jej tyłach, na gruntach pocmentarnych, wybudowano wielki i piękny murowany



Fragment historycznego cmentarza na Kamionku.

kościół, który nie jest jeszcze zupełnie skończony.

Warto jednak zwiedzić tę świątynię i stary cmentarzyk historyczny, przylegający do niej.

Niedawno ofiarowano anonimowo nowemu kościołowi trzy piękne obrazy Jana Styki: Ukrzyżowanie, Złożenie do grobu i Zmartwychwstanie Pana Jezusa. Oprócz tych 3 dzieł sztuki zdobi ściany kościoła szereg starych obrazów, kopji mistrzów włoskich, jeden oryginał szkoły włoskiej z XIV wieku i 2 inne szkoły Strobla.

Tuż przy murach kościelnych znajdują się razem trzy groby bohaterów z czasów wojen polskich, otoczone drzewkami, przykryte wieńcami.

A oto napisy, wyryte na kamieniach:

„Poległym za wolność Ojczyzny
25 lutego 1931 r.
w bitwie pod Grochowem i na Kamionku
Bezimiennym Bohaterom
w grobach cmentarza tego pochowanym
Chwała".

na drugim kamieniu:

„Ś. p. Jakóbowi Jasińskiemu, jenerałowi inżynierji, pułkownikowi i synowi Jego porucznikowi artylerji Górskim, Aleksandrowi Wisłockiemu i wielu dziś z imienia nieznanym poległym na szańcach Pragi 4 listopada 1794 r. tu na cmentarzu spoczywającym Cześć i sława".

I oto trzeci kamień z napisem:

„Poległym na polach Kamionka
w bitwie ze Szwedami o Warszawę
w dniach 29, 30 i 31 lipca 1656 r.
na tym cmentarzu pogrzebanym
Wdzięczna pamięć".

Nieco dalej, pomiędzy nowym kościołem a do niedawna używaną drewnianą kaplicą widnieje grób samotny z pomnikiem niewielkim, na którym wyryto następujący napis:

„Jan Klecki, doktór med.
ur. 1802 r. zmarł 23 marca 1863 r.
Pokój drogim cieniom!
Wdzięczni Obywatele Pragi".

Z drugiej strony nowego kościoła, wśród grupy starych kasztanów, zachował się dobrze grób rodziny Skorynów.

I tu większość wyrytych napisów da się jeszcze odcyfrować.

Leży tu więc pochowany

„Józefat Skoryna, kapitan marynarki, żył lat 63, zmarł dn. 22 listopada 1869 r".

Na sąsiednim kamieniu, na grobie ś. p.



Zaniedbana skarpa i rozpadający się płot od strony Parku Paderewskiego

Jakóba Skoryny, zmarłego w 1821 r. wyryty jest wiersz:

„W tej ziemi którą twardy ten
kamień pokrywa
Nasz dobry Oyciec i Matka
z dziećmi spoczywa.
Śmierć wcześnie im swą ręką
zamknęła powieki
Wszystko i my w nich
stracili na wieki.
Dziś więc w tym. . . . . (wyrazy zatarte)
o grubej żałobie
Wylewając łzy gorzkie na
smutnym grobie
Wspominając ich dobroć
. . . . cnoty,
Napis ten pokładamy
Sieroty.
Zmarł 4 czerwca 1821 r.".

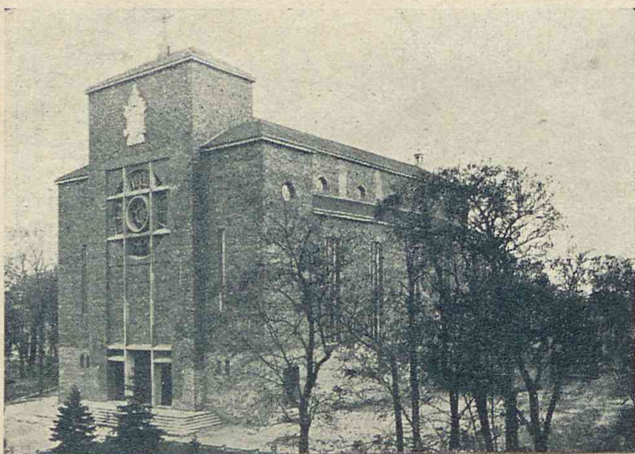
Następny kamień nosi napis:

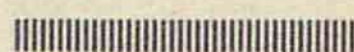
„Ludwik Skoryna, żył lat 26
zmarł dn. 11 listopada 1865 r.
Prosi o westchnienie do Boga".

A dalej znów:

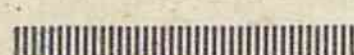
„Tu spoczywają zwłoki
Krystjana Skoryny, obywatela
Przedmieścia Pragi, żył lat 46,
zmarł 29 kwietnia 1831 r.

Wreszcie w obrębie tego rodzinnego grobowca Skorynów stoi na niewielkim kamieniu czarny krzyż z Panem Jezusem, a pod nim tabliczka, zczerniała zupełnie. Ani jednej litery odcyfrować niestety nie można.





Nowy kościół Matki Boskiej Zwycięskiej



Zanim przejdę do opisu dalszego ciągu cmentarza, położonego na tyłach nowego kościoła, muszę kilka słów poświęcić historycznej, drewnianej, dzisiaj nieczynnej już, kaplicy.

Otóż do powstania w tem miejscu wogóle domu Bożego pierwsza dała asumpt księżna Michałowa Radziwiłłowa, jednak trudności do przezwyciężenia koło tej budowy były za czasów carskich wielkie, tak, że wierni potajemnie nocami kaplicę budowali bez zezwolenia władz. Jak mnie poinformowano, przy budowie tej najwięcej zasłużył się Władysław Łuszczyński, obywatel Kamionka, w roku 1912. W roku 1917-tym jednak dopiero utworzono tu parafję oddzielną. Później, kiedy powstała myśl zbudowania kościoła Opatrzności, — kaplica na Kamionku była przewidziana jako najodpowiedniejsze miejsce. Jednak projekt ten upadł.

Drewniany ten kościołek, o którym mowa, ma historję swoją, związaną z wielką wojną: oto, jak mnie informuje uprzejmie obecny proboszcz parafji, ks. prałat De Ville — na gruntach tej parafji w roku 1920 biwakowały przed bitwą pod Radzyminem pułki 201 i 203 (pułki ochotnicze). Tutaj to właśnie, w tej drewnianej kaplicy odprawiał ostatnią Mszę Świętą ks. Skorupka i tutaj też spowiadał żołnierzy naszych - bohaterów — przed bitwą radzymińską!

Na całym gruncie cmentarnym pochowanych jest około 12.000 osób — większość niestety grobów jest zupełnie zniszczona i zapadła się, porastając trawą. Cmentarzyk ten dziwne jakieś robi teraz wrażenie. Z jednej strony dotyka doń mur sąsiedniej, nowoczesnej kamienicy, z drugiej dochodzi do stawu, po którym ochoczo młodzież wiosłuje w wynajętych łódkach.

W grupce drzew cmentarnych, pozostałych z dawnych lat, kazał sobie postawić widocznie dla rozmyślań ławeczkę ks. rektor de Ville, tutejszy proboszcz. Chodzę po tych resztkach cmentarza i staram się odcyfrować napisy na pozostałych, nielicznych grobach.

Oto one:

„Ś. p. Józef Jaszewski, b. oficer wojsk polskich, żył lat 75, zmarł 28 grudnia 1882 r.".

„Ś. p. Aleksander Kwiatkowski, żył lat 33, zmarł 18 czerwca 1868 r.".

Dalej znów duży grób rodziny Skiwińskich z napisem dość dobrze zachowanym: „pamiętaj na śmierć!". Leżą tu pochowani, jak widać z napisów: Antoni lat 75 (zmarł w 1870 r.), Marjanna lat 75 (zmarła w 1868 r., Karol lat 4 (zmarł w 1840 r.), Piotr lat 9 (zmarł w 1836 r.), Antoni Onufry (zmarł w 1849 r.). Wreszcie ś p. Antoni Białobrzeski (zmarł dn. 9 stycznia 1875 r.) b. nadleśniczy lasów rządowych".

Zachowany jest dobrze grobowiec rodziny Glińskich bez żadnych napisów jednak.



Stara drewniana kaplica z dzwonnicą

Z grobów, które się bądź pozapadały, bądź zostały zniszczone czasem, leżą kamienie, na których jeszcze widnieją napisy świadczące, że na tym cmentarzu pochowani byli:

Norbert Gumowski, zmarł w 1874 r.; Wiktorja Gumowska, zmarła w 1872 r.; Adam Hreczyna, zmarł w 1868 r.; Jakób Piekrzewa, zmarł w 1841 r.; Ludwik Kruszewski, zmarł w 1885 r.; Ignacy Świecki zmarł w 1883 r.; Agnieszka Swiecka, zmarła w 1870 r.; Stanisław Przybyłowicz, zmarł w 1885 r.; Zofja Przybyłowicz, córka, zmarła w 1886 r.

Kamienie zdjęte z grobów będą niebawem wmurowane w sąsiadujący z cmentarzem mur, należący do wykończonej fundacji ks. Arcybiskupa Galla. Fundacja ta prowadzi żłobek i szkołę powszechną, wreszcie zajmuje się dożywianiem biednych dzieci.

Ks. proboszcz de - Ville, oprowadzając mnie uprzejmie po gruntach cmentarnych, wskazuje mi jednocześnie straszny stan zaniedbania płotów, otaczających ten zabytek historyczny. Nawet inspekcja budowlana groziła, jak się okazuje, represjami, żądając natychmiastowego doprowadzenia płotów do możliwego stanu, ale, jak tu o tem marzyć — woła ks. prałat de Ville! Ludność tutejsza uboga, fundusze nasze wyczerpane! Skąd tu brać na te potrzeby? — Jedynie chyba ofiarność publiczna, ofiarność Warszawy, która tak kocha i czci pamiątki historyczne, może dać niezbędne fundusze na postawienie estetycznych płotów, okalających to miejsce wiecznego snu bohaterów naszych!

W istocie stan płotów od strony parku Paderewskiego i jeziora jest opłakany. Na domiar złego, wdzierają się na grunta cmentarne, robiąc formalne podkopy pod płotem od strony stawu, różne szumowiny, urządzające sobie orgje na tem uświęconem miejscu. Wywozi się też przeróżne odpadki pod ten płot z najbliższych domów. Najwyższy czas, aby władze wejrzały w ten stan rzeczy.

— Mieszkańcy Kamionka — mówi mi ks. prałat de Ville — to spokojny, pracowity i nabożny lud. Przywiązani oni są wszyscy do starej, historycznej kapliczki do nowej świątyni i cmentarza starego i chętnie łożą ofiarę z ostatnich ciężko zapracowanych groszy i pracy swej dla dobra parafji, ale bieda tutaj wielka. Bezrobotnych mamy tutaj zgórą 8.000. W Polusie jest 3500, przytem mamy wielkie zastępy inteligencji bezrobocznej w domach magistrackich na ul. Podskarbińskiej.

— Brak nam funduszów na najpilniejsze potrzeby parafji i jedyna moja nadzieja leży w ofiarności Warszawy —kończy swe wywody ks. prałat de Ville.

Wychodzę z cmentarza i zaglądam na odchodnem jeszcze do kościoła: krząta się tam koło Wielkiego Ołtarza kobieta, przybiera ołtarz kwiatami, czyści i ustawia świece. To, jak się dowiaduję od ks. proboszcza... w prostej linji prawnuczka gen. Dwernickiego!... Pracuje, jako robotnica w Pocisku...

S. L.

OD REDAKCJI.

Wobec wielkiego zainteresowania, jakie dział „Wielkiej Warszawy" wywołał wśród szerokich rzesz naszych Czytelników, uprzejmie prosimy o nadsyłanie wszelkich informacji, uwag, ewentualnych zażaleń na obecny stan w poszczególnych dzielnicach stolicy, wyraźnie zaznaczając na kopercie „Dział Wielkiej Warszawy".

W następnym numerze „Świata" Inż. Orleański opowiada o rozbudowie brzegów Wisły oraz wiadomości z Saskiej Kępy.

AMB. FRANCUSKI O RUCHU HARCERSKIM



Od kilku lat młodzi francuzi setkami tysięcy grupują się entuzjastycznie pod sztandarami trzech wielkich narodowych organizacji harcerskich: Unjoniści (protestanci), Skauci Francuscy (katolicy) i Harcerze Francuscy (bez charakteru religijnego). Wszyscy oni łączą się pod komendą jednego prezydenta, którym był do chwili śmierci Marszałek Lyautey.

Wmoim kraju, tak jak w całym świecie zresztą, te związki podpadają pod te same przepisy karności, energji moralnej i fizycznej, które składają się na jedną z najpiękniejszych sił naszych czasów — na „prawo skautowskie".

Piękny rozwój tego nowego rycerstwa w pełni odpowiada rozwojowi umysłowemu młodzieży powojennej. Przeciwstawiając się silnie pokusom materjalizmu, który nie dałby zadowolenia, młodzież z całym humorem i werwą życiową podporządkowuje dobrowolnie swoją egzystencję przepisom dyscypliny i karności!

Przepojeni silną wolą, by stać się i pozostać ludźmi w najpiękniejszem tego słowa znaczeniu, młodzi skauci, których przywiązanie i rozwój zaczyna się pod dachem rodzinnym, by później przemienić się w solidarność socjalną, stanowią wielką siłę dla narodu. Przedewszystkiem, synowie Francji i dobrzy obywatele kraju, ci młodzi ludzie, tak jak i ich bracia zagranicą, mają wielkie poczucie patrjotyzmu i zrozumienie poświęceń, jakich ten patrjotyzm może wymagać. Ale uczucie braterstwa bierze górę i Zlot w Spale jeszcze raz nas przekona, że solidarność międzynarodowa jest żywotna i skuteczna u młodych ludzi, którzy przejęci są wielką ideą patrjotyzmu!

Jestem szczęśliwy, że, z racji Zlotu Harcerskiego w Polsce, mogę wyrazić cześć tej młodzieży i przyjaźnie przywitać jednocześnie moich kompatrjotów, którzy oddadzą swoim kolegom słowianom wizytę, jako odpowiedź na niedawną wizytę Polaków w Paryżu i Strassburgu.

(—) Leon Nöel.

Życzenia ambasady brytyjskiej na zlot w Spale

Korzystam z tej okazji, by przez szpalty „Świata" przesłać najlepsze życzenia na wielki zlot międzynarodowy harcerzy, który odbywa się w Spale.

W mojej ojczyźnie przywiązuje się wielką wagę do ruchu harcerskiego, gdyż widzimy w tej organizacji środek do wpajania pięknych zasad życiowych w obywateli i skuteczny środek do międzynarodowego porozumienia. W Polsce, jak mi wiadomo, ideały Lorda Baden-Powella wpełni są rozumiane i oceniane. Podczas mej bytności w Polsce miałem okazję przekonać się, jak silnie ruch harcerski zawładnął młodzieżą i jak we wszystkich zakątkach kraju waszego rośnie na sile wśród chłopców i dziewcząt.

Jestem przekonany, że piękna reputacja, jaką cieszą się polscy harcerze, rozejdzie się po skończonym Zlocie w Spale po całym świecie, dzięki wielkiej gościnności polskiej i miłym wspomnieniom, wywiezionym ze Spały.

(—) A. Francis Aveling
Chargé d'Affaires.

Poseł czechosłowacki wita zlot harcerzy w Spale

Harcerze polscy poczynili wielkie przygotowania do swego zlotu w Spale; z przygotowań tych sądzę, że zlot ich będzie największą tegoroczną manifestacją skautingu międzynarodowego, którego znaczenie dla wychowania młodzieży pod względem fizycznym i moralnym jest już dziś ogólnie uznawane. Witam przeto też fakt, iż w manifestacji tej wezmą udział i przedstawiciele czechosłowackiego ruchu harcerskiego, który pragnie współpracować z harcerzami polskimi w duchu przyjaźni.

Zlot w Spale da sposobność setkom chłopców i dziewcząt z Czechosłowacji zwiedzenia Rzeczypospolitej Polskiej, poznania między innemi też pięknego miasta stołecznego Warszawy i zobaczenia wielkiego wysiłku, jaki naród polski pomyślnie rozwija we wszystkich dziedzinach życia, celem podniesienia znaczenia i stanowiska mocarstwowego swego Państwa. Szczęśliwy będę, jeśli młodzież czechosłowacka skorzysta w jak największej mierze z tej niezwykłej sposobności, by wszystko zaobserwować, poznać i ocenić i wraz ze swymi młodymi polskimi przyjaciółmi torować drogę do wzajemnego porozumienia.

(—) Jaromir Smutny
Chargé d'Affaires.

POSEŁ WĘGIERSKI WITA ZLOT W SPALE



Z okazji jubileuszu polskiego harcerstwa przesyłam niezmordowanym kierownikom tego ruchu, jak również i młodzieży harcerskiej moje najgorętsze życzenia pomyślności.

Ruch harcerski ma ogromne znaczenie wychowawcze, a wspólne obozowanie zbliża synów różnych narodów i szlachetny wyścig pracy wzbudza wzajemne zainteresowanie. Właśnie dlatego cieszę się niezmiernie, że w zlocie w Spale będą mieli sposobność brać udział także harcerze węgierscy. Spotkanie się młodzieży polskiej i węgierskiej w Spale, przynoszącej ze sobą z domu rodzicielskiego i ław szkolnych tradycyjną przyjaźń polsko-węgierską, niewątpliwie jeszcze w większym stopniu przyczyni się do ich duchowego zbliżenia się.

Czuwaj!

(—) Hory Andras
poseł Węgier

Harcerstwo polskie w Stanach Zjednoczonych

Niedawno powrócił do Warszawy ze Stanów Zjednoczonych p. Karol Herse, jeden z dawnych organizatorów Harcerstwa w Warszawie. Skorzystaliśmy więc z okazji, by otrzymać od niego garść szczegółów o życiu i rozwoju harcerstwa polskiego w Ameryce.

Harcerstwo polskie w Ameryce jest ruchem młodym — mówi p. Karol Herse — zaledwie trzeci rok istnienia obecnie sobie liczącym. O działalności ś. p. Małkowskiego dziś już pozostała jedynie legenda, mimo że skauting przez niego organizowany przy Sokolstwie amerykańskiem odegrał swoją zasłużoną rolę przy organizacji armji polskiej w Ameryce.

Dzisiejsi organizatorowie Harcerstwa musieli zaczynać od początku — od podstaw. Niewątpliwą zasługą jest Druha Jana Romaszkiewicza — Prezesa Związku Narodowego Polskiego, że ideę harcerską przeszczepił na grunt amerykański i słusznem jest, że Harcerstwo Związkowe Ojcem go swoim nazywa.

— Dlaczego Pan określa Harcerstwo mianem „Związkowego?" — pytamy!

— Harcerstwo w Stanach Zjednoczonych wskutek specyficznych tamtejszych warunków musi rozwijać się przy polskich organizacjach. Najpotężniejszą taką organizacją, tembardziej spoistą, że opartą na podstawach ubezpieczenia, jest Związek Narodowy Polski, założony przed laty przez popowstaniową emigrację, zapisany chlubnie w historji Wychodźtwa a dzisiaj spełniający zaszczytną rolę wychowania młodych pokoleń, zrodzonych na ziemi amerykańskiej — w duchu polskim.

— Jak liczne jest Harcerstwo przy Związku Narodowym?

— Ruch ten, aczkolwiek młody — ogarnął już ogromne ilości młodzieży — tak chłopców, jak i dziewcząt. We wszystkich grupach, gminach i okręgach Związkowych, pokrywających swoją siecią niezmierzone przestrzenie Stanów od Atlantyku aż po Pacyfik — wszędzie popowstawały drużyny harcerskie — wszędzie spotkać można rogatywkę harcerską i w najbardziej zapadłej mieścinie amerykańskiej usłyszeć można powitanie harcerskie: „Czuwaj". Ilościowo Związek oblicza, że Harcerstwo dzisiaj przekracza już cyfrę 40.000 młodzieży.

Walnym przeglądem sił Harcerstwa Związkowego będzie tegoroczne Jamboree w Baltimore, na którem również i przedstawicieli z Polski nie zabraknie. Największą trudnością dla Związku, przy tak szybko rozwijającym się ruchu, jest kwestja dostarczenia odpowiedniej ilości instruktorów. Będąc w zeszłym roku w Chicago, zostałem powołany do przeprowadzenia kursu instruktorskiego, który trwał kilka miesięcy i dał około 250 instruktorów obojga płci. Przy tej okazji miałem sposobność nie tylko zetknąć się z młodzieżą polsko - amerykańską, ale się z nią zżyć. Jest ona inna niż młodzież nasza — ale przy bliższem jej poznaniu można ją szczerze pokochać.

— Czy prócz Harcerstwa Związkowego istnieją i inne organizacje harcerskie?

— Owszem, przy Zjednoczeniu Polskiem Rzymsko - Katolickiem istnieją drużyny skautowe polskie — wchodzące organizacyjnie w skład B. S. A. (Boy Scouts of America), przy Związku Polek istnieją t. zw. Wianki — harcerstwo żeńskie — przy Sokolstwie również są czynione pewne wysiłki dla wskrzeszenia skautingu sokolego — z temi jednak organizacjami nie miałem bliższej styczności — trudno mi więc o nich mówić.

— Jaki jest stosunek starszego społeczeństwa do Harcerstwa?

— Kiedy sobie przypomnę nasze trudności ze starszem społeczeństwem w zamierzchłych czasach powstawania ruchu harcerskiego w Polsce — uchylić mi czoła wypada przed ustosunkowaniem się

społeczeństwa polskiego w Ameryce — naturalnie jak wszędzie tak i tam są tacy, którzy szukają dziury w całem — ale ogół popiera ruch harcerski wszelkiemi środkami.

Tu zauważyliśmy, że p. Herse dziwnie się jakoś zamyślił. Zapytany o przyczynę, w ten sposób zakończył naszą rozmowę:

„Kto wie, może właśnie im tego brak, może im właśnie brak tej konieczności zwalczania przeszkód, dzięki czemu nasz ruch przed laty tu w Polsce tak tężał. Tam im trochę to załatwo przychodzi — tak zresztą jak i Wam dzisiaj tutaj", dodał p. Herse, patrząc na mój krzyż harcerski.

Z.



(Ze zbiorów Karola Hersego)
Min. Oświaty, prof. Sen. Antoni Ponikowski i Naczelny Harcmistrz Tadeusz Strumiłło w Staszowie, w r. 1918

HARCERZ NA SZEROKIM ŚWIECIE

Gdy w ciągu 3-ch lat bezmała mej podróży dookoła świata borykałem się z różnorodnemi trudnościami, wielką pomocą i najpewniejszym paszportem był mi mój ubiór skauta. Wtedy właśnie miałem możność przekonać się, jak wiele znaczy na szerokim świecie ta organizacja.

Skaut śmiało nazwać się może obywatelem całego świata, nie zatracając jednak swej odrębności narodowej, która zawsze i wszędzie będzie uznawana i szanowana. Sam pomysł mej podróży zrodził się z chęci zaniesienia skautom całego świata wieści o ich braciach z Polski. Harcerstwo polskie ułatwiło mi wyjazd, który w normalnych warunkach byłby nie do pomyślenia. Już pierwszy etap mej podróży: Czechosłowacja, pozwolił mi stwierdzić ogromne znaczenie skautingu w tym kraju. Osobiste moje spostrzeżenia co do szowinistycznych naleciałości, charakteryzujących skauting Czechosłowacji, nie wykluczają faktu, że przyjmowany byłem gościnnie i serdecznie głównie z racji należenia do organizacji skautowskiej.

Równie serdecznie przyjmowali mnie skauci austrjaccy, węgierscy, jugosłowiańscy, włoscy, japońscy i amerykańscy, którzy czynili wszystko możliwe, by mi podróż przez Stany Zjednoczone ułatwić. Wiedziałem, że tam, gdzie przyjadę, czeka mnie szczere przyjęcie, że otrzymam wszelkie wskazówki i że zostanie mi okazane w najmilszy sposób całkowite zrozumienie dla mego przedsięwzięcia. I dziwne — w obcowaniu ze skautem: włochem, japończykiem, czy obywatelem St. Zjednoczonych mimo ogromnych różnic psychiki i obyczajów udawało mi się odrazu nawiązać nić serdecznego porozumienia i pewnie dlatego wiara w powszechne braterstwo przestała być dla mnie wówczas utopją. Myślałem wtedy, a i teraz wierzę w to niezbicie, że tylko my młodzi stworzymy jutro szczęśliwsze, niż dziś. Tak niewiele przecież do tego potrzeba: Przez całe życie walczyć z samym sobą w imię Prawdy, Dobra i Piękna. Dlatego zasadniczy nakaz moralny idei skautowskiej: kształcenie woli jest dla mnie absolutnym dowodem wiary w moc ducha ludzkiego i szacunku dla jego przejawów. Dzięki temu dla skauta nie było zbyt trudne podanie ręki braciom skautom poprzez lądy i morza. Myślę, że jeśli udało mi się tego dokonać, to tylko dlatego, że służyłem idei skautowskiej.

A potem wróciłem ze swej wędrówki do szarego życia, do małych codziennych trosk bogatszy o wielkie niezapomniane przeżycie i jedynie najcudowniejsze wspomnienie, tak intensywne, że dziś jeszcze pełne mam płuca szerokiego oddechu świata, dziś jeszcze marzą mi się noce pod namiotem rozgwieżdżonego nieba i szum mórz niezmierzonych. Dumny jestem, że w wędrówce mojej, dzięki niezwalczonej sile, jaką napełniała mnie przynależność do wielkiej rodziny skautowskiej, nigdzie nie czułem się obcy i samotny. Byłem zawsze i wszędzie ogniwem opasującego świat cały łańcucha wspólnoty i wiary w przyszłość. Wszędzie niosłem ze sobą radosne poczucie, że świat, jego cuda i uroki, piękno wieczne i dobro największe należy do nas młodych i może wtedy zrozumiałem najgłębiej patos nieśmiertelny słów: „Jednością silni, rozumni szałem". Tak, świat do nas należy, bo mamy broń najsilniejszą: wolę zbratania i skarb najcenniejszy: służbę pięknej, wielkiej idei.

Jesteśmy zbiorowością nie do przezwyciężenia, bo czy to nie do nas powiedziane?:

„Nasza pieśń ponad światem kołuje,
jak sokół,
Nasza pieśń łączy ludy i stapia je
w hart
Nasza pieśń się jak morze rozlewa
naokół
Wszystkie lądy szturmuje i woła na
start".

Jerzy Jeliński.

Drobne wiadomości zlotowe

W szeregach organizacji harcerskiej panuje głęboki żal, że Pani Marszałkowa, otaczająca żywą opieką Harcerstwo, nie będzie obecna na wspomnianych uroczystościach z powodu nieobecności w kraju.

* * *

Podczas Zlotu w Spale nakręcony będzie film, utrwalający najciekawsze momenty z życia Zlotu.

* * *

Dla ułatwienia zwiedzającym, czynna jest w obozie Zlotowym „przechowalnia dla dzieci", gdzie goście mogą zostawić dzieci pod fachową opieką.

Zwiedzaj Polskę z mapą

Każdy doświadczony turysta, czy wędrowiec nawet dobrze znający polskie szlaki wodne, szosy lub gościńce, wie jak nieocenionym towarzyszem w drodze jest mapa szczegółowa. Jedyną mapą odpowiadającą potrzebom szerokich rzesz, wyruszających z wiosną w najdalsze zakątki Rzeczypospolitej, jest tylko mapa operacyjna Wojskowego Instytutu Geograficznego w skali 1:300.000.

Mapa ta nietylko daje dokładne pojęcie szlaków wodnych, od dużych rzek do najdrobniejszych strumieni, szos, lasów, wzniesień i wszelkich osiedli, ale pozwala na ustalenie miejsca pobytu i dokładną orjentację w terenie. Na pokrycie Polski przypada około 40 arkuszy, które w zależności od potrzeby można nabywać dowolnie. Cena jednego arkusza zł. 1.

Nabywać je można w Centrali sprzedaży map Wojskowego Instytutu Geograficznego, „Samopomoc Inwalidzka" w Warszawie, ul. Sienkiewicza Nr. 2.

ROZWÓJ HARCERSTWA ŻEŃSKIEGO

(Wywiad z Naczelniczką Harcerek, druhną Jadwigą Wierzbiańską).

— Harcerstwo żeńskie — mówiła pani Jadwiga Wierzbiańska, Naczelniczka harcerek, — rozwija się bardzo pomyślnie. Rok sprawozdawczy 1934 przyniósł wzrost liczebny o 9,846 druhen, tak, że liczba ogólna harcerek w dniu 1 stycznia 1935 roku wynosiła 60,307 osób. To samo jest na terenie zuchów, gdzie liczba gromad zuchowych wzrosła w roku ubiegłym z 414 do 624.

Wśród zrzeszeń starszoharcerskich statystyka wykazała wzrost liczbowy o 32 zrzeszenia. Ogólnie biorąc, daje się zauważyć stały i równomierny wzrost liczbowy, bez gwałtownego przyrostu, który trudno by było ująć w formy organizacyjne. Stały rozwój harcerstwa jest dowodem wielkiej żywotności idei harcerskich i coraz lepszego ich rozumienia przez szerokie warstwy młodzieży. Nasze hasła etyczne, społeczne i wychowawcze znajdują coraz większe zastosowanie. W ostatnich czasach b. pomyślnie rozwija się harcerstwo wśród młodzieży wiejskiej. Liczba druhen w wieku szkolnym pochodzących ze wsi wzrosła w roku ubiegłym do 9986, nie włączając w to młodzieży wiejskiej, pozaszkolnej. Ten stały wzrost liczbowy młodzieży wkłada na nas, kierowniczki akcji, obowiązek kształcenia fachowego dziewcząt.

Kształcenie starszyzny żeńskiej opiera się o szkołę instruktorską na Buczu. Rok sprawozdawczy przyniósł imponującą liczbę 24 kursów, w czem 4 dla drużynowych zuchów, 3 dla drużynowych harcerek, 5 dla pracownic i kierowniczek kolonji, 2 kursy ogólne dla nauczycielek, 1 dla kierowniczek pracy wiejskiej i inne.

Ogólna ilość osób przeszkolonych na Buczu wynosi 422 osoby. Prócz tego Wydział Starszoharcerski G. K. H. zorganizował w Warszawie trzymiesięczny kurs dla pracowników świetlicowych. Wzięło w nim udział 40 osób.

— Jak wygląda wychowanie fizyczne wśród harcerek — zapytaliśmy druhnę Naczelniczkę?

— Rok ubiegły wykazał duży przyrost obozów. Dziewcząt obozujących było o 3,223 więcej, niżeli w roku zeszłym. Ogólna liczba obozowniczek wynosiła 10,581. Dało się zauważyć również większe zróżnicowanie obozów. Wzrosła ilość obozów wędrownych. Zorganizowano również 7 obozów - kursów z zakresu przysposobienia do obrony kraju oraz 6 z zakresu wychowania fizycznego. Wymienić tutaj należy kurs narciarski w Zwardoniu, obóz - kurs żeglarski śródlądowy na jeziorze Narocz, oraz obóz - kurs żeglarski morski na Helu.

Z przyjemnością muszę podkreślić rozwój żeglarstwa żeńskiego — mówi dalej druhna Wierzbiańska. Dzięki marynarce wojennej, która oddała harcerstwu żeńskiemu część swego terenu na Helu, mamy własny ośrodek morski, zorganizowany w roku zeszłym.

Posiadamy również własny yacht „Grażynę".

Na podkreślenie zasługuje rozwój szybownictwa. Druhna Sztajnbokówna osiągnęła już nawet ciekawe wyniki w tej dziedzinie.

Z.



W Teatrze Polskim w „Królu" święci tryumfy Marjusz Maszyński wraz ze swą partnerką J. Romanówną.

Morze wzywa...

Wystarczy spojrzeć w lipcu na plaże wybrzeża polskiego, usiane gęsto mrowiem ludzkiem, wystarczy widzieć pociągi, jadące w kierunku Gdyni, przepełnione do ostatniego miejsca, pensjonaty i hotele na wybrzeżu, gdzie literalnie niema wolnego kąta — aby twierdzić, że Polacy są narodem zakochanym w morzu... Skoro miłość morza jest u nas tak wielka, że wielu osób nie zrażają nawet niewygody, jakąż okazję do spędzenia urlopu lub wykorzystania kilku dni wolnych przedstawiają wycieczki morskie, które dają najbardziej bezpośredni kontakt z morzem i to w warunkach, gwarantujących maksimum wygody i komfortu, pełnię wypoczynku dla nerwów i zapowiedź pięknych, mocnych wrażeń. Wycieczka na komfortowym statku „Kościuszko" zaoszczędzi trosk związanych nieodłącznie z każdą podróżą zagraniczną, a zapewni miłe spędzenie czasu i zdrowy wypoczynek. Program najbliższych wycieczek organizowanych przez Towarzystwo Gdynia Ameryka Linje Żeglugowe S. A. jest następujący:

Do Sztokholmu od 23 do 27 lipca.

Do Kopenhagi i Bornholmu od 30 lipca do 3 sierpnia.

Po Morzu Północnem od 6 do 19 sierpnia.

Do Kopenhagi od 21 do 25 sierpnia.

Do Sztokholmu od 27 do 31 sierpnia.

Informacji udzielają: Gdynia Ameryka Linje Żeglugowe S. A. Warszawa, Plac Małachowskiego 4 oraz wszystkie Biura Podróży.

W. F. HARVEY.

SIERPNIOWE UPAŁY

(nowela)

20 sierpień 190...

Zdarzyło mi się coś tak niezwykłego, że chcę zapisać szczegóły, póki mam wszystko jeszcze w pamięci.

Nazywam się James Clarence Withencroft.

Mam lat czterdzieści, nigdy w życiu nie chorowałem.

Z zawodu jestem artystą. Niezbyt mi się powodziło, lecz zarabiam dosyć pieniędzy mojemi rysunkami piórkiem, aby zadowolić skromne potrzeby. Moja siostra umarła parę lat temu, tak, że jestem zupełnie niezależny.

Zjadłszy śniadanie i przerzuciwszy gazetę, zapaliłem fajkę i puściłem wodze myśli, w nadziei, że natrafię na temat dla mojego ołówka.

W pokoju było straszliwie gorąco i właśnie zdecydowałem, że najchłodniejszem miejscem będzie najdalszy kąt publicznego basenu do kąpieli, kiedy pomysł nadszedł.

Zacząłem rysować. Robota tak mnie pochłonęła, że nie dotknąwszy drugiego śniadania, przestałem pracować dopiero, kiedy zegar na wieży wybił czwartą.

Miałem wrażenie, że jak na pośpieszny szkic, jest to moja najlepsza praca. Przedstawiał przestępcę za kratkami bezpośrednio po wygłoszeniu przez sędziego wyroku. Był to człowiek tłusty, straszliwie tłusty. Wałki tłuszczu otaczały jego podbródek, jego potężną, krótką szyję. Twarz miał bez zarostu i był niemal zupełnie łysy. Stał za kratkami, trzymając się krótkiemi, niezgrabnemi palcami barjery i patrzył prosto przed siebie. Twarz jego wyrażała nietyle przerażenie, ile raczej zupełne załamanie wewnętrzne.

Zdawało się, że nie pozostało w tym człowieku nic mocy, któraby mogła podtrzymać tę górę mięsa.

Zwinąłem szkic i sam nie wiem czemu wsunąłem do kieszeni. Potem wyszedłem z domu z tem rzadkiem uczuciem szczęścia, jakie daje dobra robota.

Niejasno sobie tylko przypominam, dokąd poszedłem. Pamiętam tylko dobrze straszliwy upał, który prawie namacalną falą bił od pokrytego pyłem asfaltu. Z utęsknieniem oczekiwałem burzy, którą zapowiadały zwały burych chmur zwisających nad zachodnią stroną nieba.

Uszedłem chyba z dziesięć kilometrów, kiedy rozbudził mnie z zamyślenia mały chłopczyk, pytający o godzinę.

Była siódma za dwadzieścia.

Kiedy malec poszedł, rozejrzałem się naokoło. Stałem przed furtką, prowadzącą na podwórko otoczone rabatką spalonej ziemi, na której rosły szkarłatne pelargonje i fioletowe lewkonje. Ponad wrotami była tablica z napisem:

ATKINSON, MISTRZ KAMIENIARSKI.
Pomniki i nagrobki z angielskiego i włoskiego marmuru.

Z zewnątrz dochodziło wesołe gwizdanie, odgłos uderzeń młotkiem i dźwięk stali, dzwoniącej o kamień.

Nagły impuls kazał mi wejść.

Siedział do mnie plecami człowiek zajęty pracą przy oryginalnie żyłkowanym marmurze. Odwrócił się, usłyszawszy kroki, a ja zatrzymałem się, jak wryty.

Był to człowiek, którego rysowałem, którego portret znajdował się w mojej kieszeni.

Siedział, olbrzymi, wielki, jak słoń, pot lał mu się z czoła, które ocierał czerwoną, jedwabną chustką. Ale choć twarz była ta sama, wyraz był zupełnie inny.

Powitał mnie z uśmiechem, jakbyśmy byli starzy znajomi i podał mi rękę.

Przeprosiłem go za najście.

— Wszędzie na ulicy taki żar i blask. Pański warsztat zdawał mi się oazą na pustyni.

— Nie wiem, jak to tam z tą oazą, ale że jest gorąco, jak w piekle, to pewne. Proszę, niech pan usiądzie.

Wskazał na koniec kamienia grobowego, przy którym robił. Usiadłem.

— Jakiż to piękny kawał marmuru pan ma — odezwałem się.

Potrząsnął głową przecząco.

— To się tylko tak zdaje, że piękny, proszę pana. Tu na powierzchni nie mógłby być ładniejszy, ale z tyłu ma feler i to duży, choć pan zapewne nigdyby tego nie spostrzegł. Z takiego bloku nie mógłbym absolutnie zrobić nic dobrego. W takie lato, jak to, nicby mu się nie stało, te cholerne upały nie dałyby mu się we znaki. Ale zaczekajno pan tylko na przyjście zimy. Niema jak mróz, żeby wynaleźć każdy feler w kamieniu.

— A więc poco pan go kuje? — zapytałem.

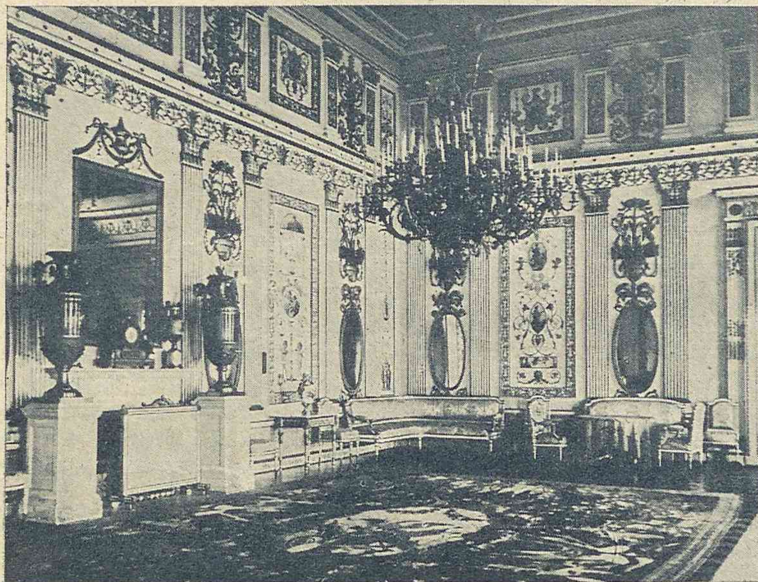
Kamieniarz roześmiał się:

— Pan mi nie uwierzy, że robię go na wystawę, ale to szczera prawda. Malarze mają wystawy, mają je kupcy i rzeźnicy, mamy i my. Ostatnia moda w pomnikach, pan rozumie.

Rozprawiał dalej o kamieniach, które najlepiej znoszą deszcz i wiatr, które najlepiej obrabiać. Potem rozgadał się o swoim ogródku i nowym gatunku goździków, kupionym przez siebie. Co chwila upuszczał narzędzia, ocierał spoconą głowę i klął upał.

Ja milczałem przeważnie, byłem bo-

Trzeci Międzynarodowy Kongres Sztuki i Archeologji Irańskiej



Sala arabeskowa.

We wrześniu b. r. odbędzie się w Z. S. R. R. Kongres Sztuki i Archeologji Irańskiej. Komitet Organizacyjny na życzenie Kongresu w Londynie postanowił urządzić dla uczestników Kongresu wielką wystawę skarbów sztuki Iranu i krajów kulturalnie z nim pokrewnych.

Wystawa ta urządzona będzie w jednem z największych muzeów Z. S. R. R., mianowicie w Ermitażu w Leningradzie, zajmie 80 dużych sal i obejmie historję sztuki i kultury krajów Wschodu, począwszy od starożytnego Egiptu, kończąc na XIX stuleciu.

Poraz pierwszy pokazane będą znakomite zbiory achemenidzkich srebrnych i złotych wyrobów; niektóre z nich znalezione zostały na kurhanach królów scytyjskich; znakomite zbiory sasanidzkie; jedyne na świecie zbiory grecko - baktryjskie drogocennych metali, pozatem zbiory bizantyńskiego srebra, dzieła malarstwa, rzeźby, ceramika oraz monety.

Prócz tego w kilku salach urządzona będzie wystawa sztuki francuskiej od XVI do XVIII wieku, jak również urządzony będzie dział wystawy przedhistorycznego społeczeństwa.

Posiedzenia Kongresu trwać będą 8 dni, przyczem w ciągu 6 dni Kongres będzie obradował w Leningradzie i 2 dni w Moskwie, w czasie których delegaci będą mogli zwiedzić wiele ciekawych muzeów oraz urządzeń społecznych.

Kongres będzie obradował w sali znakomitego teatru Ekateryninskiego w Ermitażu. Na gabinety pracy dla delegatów wyznaczone będą również sale w Ermitażu, byłym Pałacu Zimowym — obecnie Pałacu Sztuki.

Na Kongres oczekiwani są delegaci nietylko ze Wschodu i Zachodu, lecz także i z Ameryki. Prócz delegatów spodziewany jest wielki zjazd gości — osób, interesujących się sztuką i archeologją Iranu.

wiem zaniepokojony. Było coś nienaturalnego, niesamowitego w spotkaniu tego człowieka.

Spoczątku próbowałem sobie wyperswadować, że go już przedtem widziałem, że jego oblicze nieświadomie utkwiło gdzieś w jakimś zapadłym kącie mojej pamięci, ale wiedziałem, że oszukuję samego siebie.

Atkinson skończył pracę, splunął i wstał, westchnąwszy z ulgą.

— No, co pan o tem sądzi? — zapytał, nie skrywając dumy.

Dopiero teraz odczytałem napis:

Ś. P.
JAMES CLARENCE WITHENCROFT
ur. 18 stycznia 1860 r.,
zmarł nagle
20 sierpnia 190.....

„W pośrodku życia kryje się śmierć".

Przez pewien czas siedziałem w milczeniu. Potem zimny dreszcz przebiegł mi przez grzbiet. Zapytałem go, czy widział gdzie to nazwisko.

— Nigdzie go nie widziałem — odparł Atkinson. — Potrzebne mi było jakieś nazwisko i napisałem pierwsze, które mi przyszło do głowy. A czemu pan się o to pyta?

— Dziwnym zbiegiem okoliczności jest to moje nazwisko.

Zagwizdał przeciągle.

— A daty?

— Jedną tylko mogę sprawdzić, i ta jest prawdziwa.

— A to zdarzenie!

Jednak nie wiedział jeszcze wszystkiego. Opowiedziałem mu o mojem rannem zajęciu, a wyciągnąwszy rysunek z kieszeni, pokazałem mu go. Podczas gdy się przyglądał, twarz mu się zmieniała i stawała się coraz podobniejsza do twarzy przezemnie narysowanej.

— A zaledwie przedwczoraj mówiłem do Marysi — rzekł, — że niema żadnych duchów.

Rozumiałem co miał na myśli, mówiąc o duchach.

— Musiał pan usłyszeć moje nazwisko — rzekłem.

— A pan musiał mnie gdzieś widzieć i zapomnieć o tem. Może pan był zeszłych wakacyj nad morzem w Clacton?

Nigdy w życiu nie byłem w Clacton.

Czas jakiś milczeliśmy. Obaj patrzyliśmy na to samo, na dwie daty na nagrobku, z których jedna była prawdziwa.

— Może pan wejdzie i zje ze mną kolację — zaproponował Atkinson.

Miał żonę wesołą, miłą kobietkę, o rumianych policzkach kobiet wiejskich. Mąż jej przedstawił mnie jako znajomego artystę. Było to dla mnie bardzo niefortunne, bo po sprzątnięciu ze stołu sardynek i rzerzuchy wyciągnęła Biblję Doré'go i przez pół godziny musiałem oglądać ilustracje i wyrażać swój zachwyt.

Wyszedłem wreszcie i znalazłem Atkinsona na dziedzińcu, siedzącego na kamieniu grobowym i palącego fajkę.

Powróciliśmy do przerwanej rozmowy.

— Przepraszam pana, że się o to pytam, ale czy pan nic takiego w życiu nie zrobił, za co mógłby pan być pozwany przed sąd?

Potrząsnął głową przecząco.

— Bankrutem nie jestem, interes idzie wcale nieźle. Trzy lata temu posłałem kilku dozorcom cmentarnym po indyku na święta, nic innego nie przypomina mi się. Nie były nawet zbyt duże ani tłuste— dodał po namyśle.

Podniósł się i wziąwszy polewaczkę z ganku, zaczął kwiaty polewać.

— Zawsze dwa razy dziennie regularnie w upały, a jeszcze to za mało dla niektórych. Paprocie to wogóle tu nie wytrzymałyby w taki żar. Gdzie pan mieszka?

Powiedziałem mu swój adres. Szybkim krokiem mogłem być za godzinę w domu.

— Niech pan słucha — rzekł. Musimy to rozważyć. Jeśli pan wróci dziś wieczór do domu, naraża się pan na wypadek. Mogą pana przejechać, może się pan poślizgnąć na skórce od pomarańczy, może drabina spaść na pana.

— Nic lepszego nie wymyślimy — ciągnął dalej — musi się pan tu zostać aż do dwunastej. Pójdziemy na górę, wypalimy fajki; wewnątrz będzie może chłodniej.

Sam się dziwię, że się zgodziłem.

. . . .

Żonie kazał się Atkinson położyć. Sam zajęty jest ostrzeniem jakichś narzędzi na kamieniu nożowniczym i pali przytem jedno z moich cygar.

Powietrze wydaje się naładowane elektrycznością. Piszę to przy trzęsącym się stoliku w otwartem oknie. Jedna noga jest pęknięta i Atkinson, który jest bardzo zręczny, zaraz weźmie się do naprawy jej, jak tylko skończy ostrzyć dłuto.

Już jest po jedenastej. Za mniej niż godzinę będę mógł już pójść.

Ale upał jest nie do zniesienia.

Od takiego żaru może człowiek zwarjować.

przeł. *W. P.*

Do Stanów Zjednoczonych na m/s „Piłsudski"

Nie będzie chyba w tym sezonie większej sensacji turystycznej, jak wycieczka na m/s „Piłsudski" z Gdyni do Stanów Zjednoczonych. Nowy wspaniały transatlantyk polski po przybyciu z wycieczką z Triestu do Gdyni uda się w pierwszą swą podróż za Ocean w dniach od 15 września do 8 października.

Zapisy na wycieczkę przyjmują już placówki Orbisu.

Cena wycieczki wynosi od zł. 1.095,— i obejmuje paszport, wizę do U. S. A., przejazd statkiem z Gdyni do Nowego Yorku i z powrotem, 5-dniowy pobyt w Nowym Yorku z pełnem utrzymaniem i zwiedzaniem miasta oraz wycieczki lądowe w Kopenhadze podczas postoju statku w tym porcie.

Do ceny powyższej dolicza się $ 8,— tytułem amerykańskiego podatku pogłównego. Osoby, powracające ze Stanów Zjednoczonych A. P. w ciągu 60 dni, licząc od daty przyjazdu do Stanów Zjedn., otrzymują zwrot $ 8.

Świadczenia w New Yorku obejmują: pokoje z wanną na 2 osoby w hotelu Bristol lub w hotelu Victoria, przejazd pasażerów i przewiezienie rzeczy z okrętu do hotelu i z hotelu na okręt, posiłki 3 razy dziennie — śniadanie, obiad, kolacja, zwiedzanie New Yorku, przedstawienie w Music Hall Theatre, zwiedzanie obserwatorjum „Empire State Building" (najwyższy dom na świecie). Kolacja i wieczór w klubie nocnym „Hollywood", ewent. w innym lokalu tego rodzaju. Wycieczka do chińskiej dzielnicy pod kierownictwem doświadczonych przewodników.

Najmilszy i najtańszy urlop

14-dniowa wycieczka „urlopowa" od 16 — 31 lipca wyrusza z Nowogródka na Nowogródczyznę i Wileńszczyznę. Zwiedzanie Nowogródka; wycieczka autobusowa szlakiem Mickiewiczowskim — zwiedzanie Miru, Nieświeża, Wilna, Jezior Trockich i Naroczy. Wypoczynek w dworze nad jeziorami wileńskiemi. W drodze powrotnej zwiedzanie zamku Batorego w Grodnie.

Całkowity koszt tej pięknej i urozmaiconej wycieczki wynosi niewiele ponad 100 zł. W tem mieszczą się przejazdy kolejowe III kl., całkowite utrzymanie, noclegi, przejazdy statkami w kl. I, wycieczki autobusami i łodziami, zwiedzanie miast.

Do tej sumy dochodzi koszt dojazdu do miejsca rozpoczęcia wycieczki, a więc do Krzemieńca względnie Nowogródka, dokąd uczestnicy udają się indywidualnie, oraz drogi powrotnej z Janowa wzgl. Grodna.

Wycieczki te organizuje Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich wraz z Orbisem, który przyjmuje zapisy.

Na sierpień przewidziane są podobne nowe tury wycieczkowe.



Wchodzimy na wystawę i nawprost przed nami na wielkiej płaszczyźnie czytamy: „Z rozkazu Marszałka Piłsudskiego powstał Fundusz Kwaterunku Wojskowego od roku 1927 do 1935 wybudowano 1870000 m^3". Napis ten otwiera stoisko F. K. W., poważnej instytucji budowlanej w Polsce, której sprawna organizacja uzyskała takie uznanie, że oprócz wznoszenia budynków mieszkalnych dla wojskowych do czego została stworzona, buduje Najwyższą Izbę Kontroli, Kierown. Marynarki Woj., Wojskowy Instytut Geograficzny, Urząd Celny w Gdyni i Sądy. W gustownych wnętrzach projektu Gronowskiego liczne zdjęcia i interesujące tablice wprowadzają nas w dziedzinę organizacji F. K. W. Zamiast wielu pochwalnych słów zacytujemy cyfrowe wyniki, które na naszym terenie budowlanym można śmiało określić jako fenomenalne. A więc F. K. W. w ciągu 7,5 lat pracy wznosi 1962 mieszkań oficerskich i 3178 mieszkań podoficerskich, wydatkując:

na budowy
na nadzór
na plany i kosztorysy 0,97%
a na administrację 1,12%
uzyskując ceny m^3

w latach 1927—30

w budynkach oficerskich 56,56 zł.
w budynkach podoficerskich 56,23 zł.

w latach 1933—35

w budynkach oficerskich 30,26 zł.
w budynkach podoficerskich 30,06 zł.

Najwspanialszym wynikiem chlubi się tablica, zestawiająca kosztorysy z rachunkami ostatecznemi. W żadnym wypadku F. K. W. nie przekracza kosztorysu ponad 2%, a wielokrotnie rachunki ostateczne wynoszą mniej od przewidywanych kosztorysów.

Np. kosztorys		r-k ostateczny
Warszawa, ul. Inżynierska		
	402.882.77 zł.	401.134.21 zł.
Warszawa Okęcie		
	485.120 97 zł.	476.890.03 zł.

Na następnej tablicy czytamy zestawienie cen m^3 w mieszkaniach przelotowych, półprzelotowych i nieprzelotowych, którą Fundusz tłumaczy konieczność budowania mieszkań nieprzelotowych tańszych od przelotowych o 20%.

Dalej widzimy zestawienie cen wypraw, zestawienie cen m^2 powierzchni zabudowanej i kubatury w zależności od wysokości pomieszczeń dla danego planu, uszeregowanie kilkudziesięciu typowych planów, wypróbowanych w różnych dzielnicach kraju dają nam obraz systematycznego opracowania budowli dla wykorzystania przestrzeni i uzyskania ceny minimalnej. Jednocześnie liczne konkursy świadczą o wielkiej trosce Funduszu o stronę architektoniczną budowy. Piękne zdjęcia zapoznają nas z dorobkiem wielu miast Rzeczypospolitej, w których F. K. W. wznosi swe budowle, a z pośród nich najżywiej znanym nam przykładem jest monumentalna budowla prof. Cz. Przybylskiego na Krakowskiem Przedmieściu.

Wielka sumienność we wszystkich dziedzinach budowlanych, którą przejawia F. K. W., jest godnem spełnieniem rozkazu Marszałka.

KOSMETYKA PANI ZOJI

PRODUKCJA KOSMETYCZNA.

Na rynku kosmetycznym jest taka masa środków kosmetycznych, taka moc preparatów upiększających i ogrom firm reklamujących się, że trudno zorjentować się, komu należy oddać pierwszeństwo, co używać i jakie środki dadzą pożądane rezultaty.

Od szeregu lat mieliśmy „nabożeństwo" do środków zagranicznych; niezależnie, jakiej firmy, jakiej wartości i na jaki użytek — byle były zagraniczne — to już wystarczało. Teraz szeroki ogół bardziej krytycznie przygląda się tym sprawom. Z chwilą zakazu wwozu na wielką ilość zagranicznych kosmetyków — te same środki wyrabiane są u nas na miejscu.

Istnieje w Warszawie laboratorjum, gdzie w poszczególnych pokojach są wyrabiane preparaty różnych osławionych firm zagranicznych.

A więc potrafimy robić to, co robi zagranica, pozatem nasze specyfiki krajowe są spreparowane w sposób bardziej odpowiedni do wymagań naszego klimatu, gatunku skóry, panujących zwyczai upiększania.

Więc wiele Pań doskonale obznajmionych w tej dziedzinie przeszło na specyfiki krajowe.

Izba Przemysłowo Handlowa w swoim dziale kosmetycznym ma zarejestrowanych przeszło 70 laboratorjów, które mają większe lub mniejsze powodzenie.

Każdy oczywiście wybiera sobie tę firmę, do której ma większe zaufanie.

PORADY KOSMETYCZNE

Odpowiedzi Redakcji.

Pani S-ka w Warszawie. Wyjeżdżając na urlop, powinna Pani zaopatrzyć się w następujące preparaty kosmetyczne: *ELOE - ALBI*, krem, który oczyszcza, pielęgnuje i wygładza skórę. *ELOE-SPORT*, krem, który będzie używać Pani uprawiając sporty, udając się na wycieczkę oraz przy opalaniu się; nareszcie *ELOE-PUDER*, jedyny środek upiększający w okresie urlopu.

Róż, szminka i tusz muszą być odrzucone.

A więc na urlop *ELOE - ALBI* —krem do mycia, *ELOE - SPORT*, krem ochronny, i *ELOE-PUDER.*

Panna Lina. Rozszerzone pory i błyszczącą skórę usuwa płyn *ELOE - DEFURUM*. Używać po umyciu 2 — 3 razy dziennie.

Urzędniczce. Poza elektrolizą niema radykalniejszego środka na usuwanie włosów. Na szorstkie ręce zastosowanie kremu *ELOE - BONA* przywróci miękkość i delikatność skóry.

Pani z Sarn. Zmarszczki, na które skarży się Pani, są spowodowane suchością skóry. Krem *ELOE - MOLINUM* doskonale odżywia skórę; stosowany codziennie na noc, w krótkim czasie usunie zmarszczki.

oooooooooooooooooooooooooooooooooooooooo

Bezpłatne porady kosmetyczne udziela dla Czytelniczek „Świata" codziennie w godz. 4—6 osobiście pani Zoja w swoim Salonie kosmetycznym przy ul. Służewskiej 4.













Harcerze przy pracy. — Budowa dróg. Fot. Jan Ryś

